OPŁATA UISZCZONA RYCZAŁTEM.
CENA 30 GR.

TYGODNIK

KURIER DEMOKRATYCZNY

Rok I. | Warszawa, 26 czerwca 1938 r. | Nr. 26

MINĄŁ TYDZIEŃ

Najistotniejszym zagadnieniem absorbującym opinię publiczną na przestrzeni ubiegłego tygodnia — to sprawa ordynacji wyborczej do samorządu, wniesionej przez Rząd do sejmu.

Najznamienniejszą cechą proponowanego prawa jest wewnętrzna sprzeczność projektu.

Autorzy nie mogli się zdecydować na wyciągnięcie logicznych konsekwencyj z pewnych zasadniczych założeń.

Stąd chwiejność w poszczególnych działach, omawiających różne strony problemu, stąd mglistość w sformułowaniach poszczególnych paragrafów, oraz zagwarantowanie dowolności dla administracyjnych czynników.

Autorzy projektów dla różnego stopnia samorządu przewidują różne zasady wyborów.

Sześć dużych miast ma mieć pięcioprzymiotnikowy system. Przyczem i ta łaskawość została ograniczona, bo część mandatów przeznacza się różnym korporacjom.

Część wyborców zatym będzie wyraźnie uprzywilejowana, wybierając raz w okręgach ogólnych a powtóre w swych gospodarczych związkach.

Wątpliwą tu staje się powszechność i bezpośredniość wyborów.

Mniejsze miasta mają znowuż zasadniczo czteroprzymiotnikowe wybory.

Zarezerwowano dla p. p. Starostów możność decyzji czy dane miasto ma mieć jedno lub dwumandatowe okręgi wyborcze.

Brak jednolitości jeszcze bardziej będzie podkreślony, jeżeli stwierdzimy, że w wyborach gromadzkich powszechność zjawia się ale za to ginie w wyborach gminnych i powiatowych.

Zrobiono to chyba po to, aby obywatel samorządu miał większe trudności ze zrozumieniem — po co to wszystko i dlaczego w gromadzie ma on inaczej wybierać a zupełnie inaczej w gminie czy powiecie.

Usunięto wreszcie demoralizującą jawność wyborców, z orkiestrami dawnego Bebe, ale znowuż połowicznie, bo poszczególni wyborcy mogą zgłosić swoje głosy do protokułu.

Oczywiście i partyjnictwo musiało być choćby łagodnie ukarane przez wprowadzenie wolnych list w wielomandatowych okręgach.

Ale zasadą wolnych list nie objęto wielkich miast.

W konsekwencji stworzono jakiś dziwoląg projektu, w którym poszczególne zasady nie trzymają się jakiegoś logicznego powiązania.

Dlaczego obywatel Warszawy ma nie mieć prawa do wolnej listy a obywatel jakiejś mniejszej pipidówki został tym prawem obdarzony trudno dociec.

Projekt nie jest pozbawiony rzekomej chęci zagwarantowania praw wyborcom. Ale co jedną ręką dano, to drugą odebrano, albo tak zaciemniono, że trudno będzie dopatrzeć się w tym jakiegoś szerszego wyjścia poza dotychczasowe ramy stosunku do społeczeństwa. Tyle doświadczeń, tyle manifestowanych w słowach chęci rzekomej współpracy ze społeczeństwem, że dziw bierze gdy się na tym wszystkim zastanowić poważnie.

Więc jakto? — znowuż słowo ma być poto, by ukryć myśl. Więc deklarując gorącą chęć związania państwa z obywatelem niema się nic innego na myśli jak tylko hasło gromkie, za plecami którego, nie kryje się żadna treść konkretna ani chęć wyciągnięcia naprawdę realizacyjnych wniosków z dotychczasowych doświadczeń.

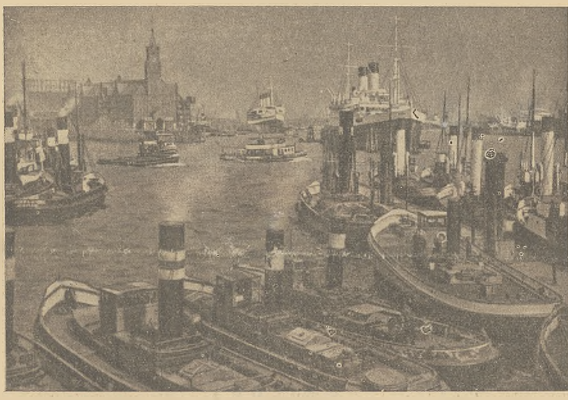
Mówiąc słowami p. wicepremiera, w zgłoszonym projekcie jest za duża dysproporcja pomiędzy głoszonymi słowami i realizacyjnymi zamierzeniami.

Na dłuższą metę, taka dysproporcja nie utrzyma się. Obywatel przestanie wierzyć słowu — zobowiązaniu.

Zaniedbane problemy...

Tak się już dzieje na świecie, że w pewnych momentach wysuwają się, lub są wysuwane, przed oczy społeczeństwa nowe problemy, które dzięki sugestywności swej, lub nowości, bądź wreszcie propagandzie absorbują sobą powszechną opinię, podczas gdy obok nich istnieją oddawna nie mniej ważne i nie mniej istotne, domagające się w interesie kraju swej realizacji.

Do takich właśnie odsuniętych z czoła publicznych zainteresowań, należy problem przygranicza Prus Wschodnich.



Port w Hamburgu.

Chcemy tu o nim wspomnieć ile, że ważne i piekące to zadanie zarówno z uwagi na swoją wagę samą przez się, jak z racji swego promieniowania i oddziaływania na zamieszkałą ludność miejscową.

„Rozważając problemy przygranicza, — mówi p. J. Jankowski, — zdawać sobie musimy sprawę z tego, że stanowi ono niejako reprezentację Państwa Polskiego wobec ludności mieszkającej za naszymi granicami. Dla polskiego chłopa ze Śląska Opolskiego, czy Pogranicza, dla Warmiaka, czy Mazura, wreszcie dla Niemca, który nad naszą granicą mieszka, nie Warszawa czy Kraków, tym bardziej nie Centralny Okręg Przemysłowy, będzie bliskim, codziennym przykładem poziomu życia gospodarczego, świadectwem stopnia naszej prężności kulturalnej i politycznej, ale właśnie to przygranicze, z którym się styka codziennie, które obserwuje pilnie, chociażby tylko przez rów graniczny."

„Żadna z granic współczesnych państw w Europie nie jest nieprzebytym murem, przez który nie przedostawałyby się wiadomości o tym, co się dzieje u sąsiada. Jednak nasilenie i charakter tych informacji zależy od prężności życia z jednej lub drugiej strony granicy. Na naszym przygraniczu polsko-niemieckim ,gdzie sąsiad, nakładem olbrzymich sum pieniężnych i dużego wysiłku organizacyjnego, przebudowywuje swoje przygranicze, stwarzając inwestycje o problematycznej nieraz wartości gospodarczej, natomiast o dużej sile propagandowej — wpływy przez granice idą raczej z Niemiec do Polski, od nas zaś wychodzi najczęściej przesadne rozgoryczenie i informacje o smutnym stanie naszego przygranicza."

Na konferencji prasowej w Związku Kresów Zachodnich odbytej w tych dniach referowano stan potrzeb powiatów przygranicznych.

Gdyby tak, bez żadnego przygotowania uprzedniego zapytać przeciętnego obywatela R.P., która z dzielnic względnie które z powiatów znajdują się w największym zaniedbaniu czy to pod względem szkolnictwa, czy pod względem gospodarczym, czy wyposażenia w sprzęt radiowy, to zapewne na sto zapytań mielibyśmy 95 odpowiedzi, że do takich upośledzonych miejscowości w Polsce należą kresy a ściślej Polesie.

Tak się to tego przyzwyczailiśmy że odpowiedź taka a nie inna jest bardzo prawdopodobną.

Tymczasem okazuje się, że niedaleko stosunkowo od Warszawy powiaty nadgraniczne dystansują pod wieloma względami Polesie.

Są to przeważnie powiaty rolne szczególnie przeludnione, których ludność pozostaje w nędzy. By sobie zdać sprawę z wyjątkowości tamtejszych stosunków wystarczy wskazać, że są gminy, w których np. na ponad z górą tysiąc budynków znajduje się tylko jeden budynek murowany, 300 gospodarstw niema budynków gospodarskich itp., podczas gdy po drugiej stronie granicy widzimy niebywały luksus inwestycyjny.

Inny przykład: na 1778 izb szkolnych tylko 677 jest w budynkach własnych, co stanowi zaledwie ponad 32%. Podczas gdy na Polesiu mamy około 50% izb szkolnych we własnych budynkach. W tych warunkach czytelnictwo stoi tu bardzo nisko, powrotny analfabetyzm dochodzi do 50%, prasa polska nie dociera, a niemiecka dostarczana jest co tydzień jako makulatura do sklepików i w ten sposób spełnia bezpłatnie swoją uświadamiającą misje.

Nic też dziwnego, że gdy prowadzono akcję za przyjazdem dzieci polskich z Niemiec do Polski na kolonie letnie nasi sąsiedzi perswadowali młodzieży polskiej, że niema tam po co jechać, bo kraj to biedny, o czym świadczy najlepiej przygranicze żyjące jeszcze niemal pierwotnie. Otóż w takim sensie rola atrakcyjna przygranicza skończyć się musi, jeżeli na serio mówimy i piszemy o mocarstwowości państwa, o jego wzrastającej wewnętrznej mocy.

Możnaby przytoczyć cały szereg miejscowości, w których rozpoczyna się jakąś pracę, np. rozpoczyna się budowę szkoły, poczym nieskończony gmach stoi od paru lat i dotychczas jakoś wykończonym być nie może. I tak w kółko, co jakiś dział wziąć pod rozwagę wszędzie zastój i niedomagania.

Po 20 latach niepodległości nie możemy ruszyć z miejsca z jakimś większym i ogólniejszym planem, ale realizowanym konsekwentnie.

Ludność nasza ma możność porównania tego stanu, który jest obok zagranicą, często bywa za pracą za tą granicą przywozi ze sobą obserwacje i pojęcia o tym co tam u sąsiada się dzieje. I oczywiście porównanie to, trudno tego nie przyznać nie wypada na naszą korzyść. Rozpatrując sprawę objektywnie zawsze można znaleźć sporo momentów usprawiedliwiających: niewola, wojna, kryzys, inne potrzeby itp.

Ale tym trudno ludziom żyć co dzienie przez dwadzieścia lat. To można zrozumieć w atmosferze odświętnej, ale na codzień trudno wymagać od przeciętnego obywatela, by to rozumiał i stale miał objektywne racje na uwadze.

W dzisiejszych czasach, kiedy nasz sąsiad zachodni we wszystkim co robi nazewnątrz stara się posiąść jaknajwięcej atrakcyjności, nasz marazm, nasza powolność, czy tolerowanie latami całymi prymitywnego sposobu gospodarowania w tych wysuniętych i widocznych dla obcego oka ośrodkach jest nie do zniesienia.

Oczywiście są bardzo ważne inne prace do zrobienia, oczywiście i Gdynia i C. O. P. są ważne, ale przecież przynajmniej na trzecim miejscu postawmy tamte tereny.

Trzeba podjąć i rozwinąć szeroką akcję propagandową, aby spopularyzować potrzebę pilnego zajęcia się pograniczem, trzeba dążyć do wyrównania poziomów życia, po jednej i po drugiej stronie granicy, aby podnieść wewnętrznie prężność i moc duchową tej ludzkości ospałej, pełnej rezygnacji i biernego przyglądania się temu co się dookoła dzieje.

Czasy są takie, że oczy nasze muszą być zwrócone pilnie i na poczucie tej ludności żyjącej w nędzy.

Dlatego w hierarchii potrzeb i w hierarchii wysiłków państwowych i społecznych powiaty przygraniczne Mławski, Przasnyski, Ostrołęcki, Łomżyński, Szczuczyński, Augustowski i Suwalski oraz ich potrzeby gospodarcze, kulturalne i społeczne muszą się znaleźć na miejscu należytym.

„WOLNOŚĆ i SIŁA"

„UWAŻAM DEMOKRACJĘ KONSEKWENTNĄ I POPRAWNIE PRZEPROWADZONĄ" — PISZE MASARYK — „DEMOKRACJĘ NIE TYLKO POLITYCZNĄ, ALE EKONOMICZNĄ I SPOŁECZNĄ ZA STAN SPOŁECZEŃSTWA W NASZEJ DOBIE I W DOSYĆ DŁUGIEJ PRZYSZŁOŚCI WŁAŚCIWY I POŻĄDANY... DEMOKRACJA OZNACZA NIERÓWNOŚĆ ZNOŚNĄ, NIERÓWNOŚĆ JAK NAJMNIEJSZĄ I STALE SIĘ ZMIENIAJĄCĄ".

Z JESZCZE WIĘKSZĄ MOCĄ I ZDECYDOWANIEM FORMUŁOWAŁ W LATACH 1919 I 1920 POGLĄDY SWE W TYM OKRESIE MARSZAŁEK PIŁSUDSKI.

„WŚRÓD OLBRZYMIEJ ZAWIERUCHY, W KTÓREJ MILIONY LUDZI ROZSTRZYGA SPRAWY JEDYNIE GWAŁTEM I PRZEMOCĄ, DĄŻYŁEM BY WŁAŚNIE W NASZEJ OJCZYŹNIE, KONIECZNE I NIEUNIKNIONE TARCIA SPOŁECZNE BYŁY ROSTRZYGANE W SPOSÓB JEDYNIE DEMOKRATYCZNY: ZA POMOCĄ PRAW STANOWIONYCH PRZEZ WYBRAŃCÓW NARODU...

„CHODZI TU O TO, ABY KRAJ NASZ ZROZUMIAŁ... ŻE WOLNOŚĆ, JEŻELI MA DAĆ SIŁĘ, MUSI JEDNOCZYĆ, MUSI ŁĄCZYĆ, MUSI RĘKĘ SĄSIADOM I PRZECIWNIKOM PODAWAĆ, MUSI UMIEĆ GODZIĆ SPRZECZNOŚCI, A NIE TYLKO PRZY SWOIM SIĘ UPIERAĆ.

Z TAKIEJ JEDYNIE USTĘPLIWŚCI WZAJEMNEJ, Z TAKIEGO JEDYNIE WZAJEMNEGO POSZANOWANIA WYPŁYWA MOC WIELKA W CHWILACH TRUDNYCH I W CHWILACH KRYZYSÓW PAŃSTWOWYCH".

„Dysproporcje"

Minął okres zastraszania

W minionym okresie tygodniowym stwierdzić można było na horyzoncie t. zw. wielkiej polityki pewne, chociaż nie zupełne jeszcze uspokojenie.

Burza, jaka groziła Europic a nawet całemu światu, minęła na razie bez wyładowania groźnych piorunów, pozostawiając jednak za sobą silne jeszcze zaciemnienie horyzontu.

Faktem jest, że groza wojny europejskiej, jaka wisiała nad światem w okresie ostatniego tygodnia ubiegłego miesiąca, ustąpiła swe miejsce pertraktacjom dyplomatycznym. Jest to w każdym razie krok naprzód na drodze uspokojenia.

W Czechosłowacji, która ostatnio stanowiła największe ognisko zapalne, do dzisiaj co prawda nieugaszone, rozpoczęły się układy między rządem a mandatariuszami poszczególnych mniejszości narodowych, m. in. i Polski.

Henlein, działający ściśle w myśl instrykcyj otrzymywanych z Berlina lub Berchtesgaden urzędowej siedzibie-twierdzy kanclerza Hitlera, uznał wreszcie że jedynym na razie wyjściem z impasu, przez siebie zresztą wywołanego, będą pertraktacje z legalnym suwerenem niemieckich Sudetów, jakim jest faktycznie i prawnie rząd praski.

Widocznie silna postawa tegoż rządu, poparta przez Francję i Anglię wywarła w miejscu odpowiednim odpowiednie też wrażenie, zakończone, mówiąc otwarcie silną porażką polityki gwałtu, terroru i nastraszania.

Nie udało się zatem, jak z Austrią, jak z remilitaryzacja Nadrenji, jak ze zbrojeniami i wszelkimi innymi faktami, stwierdzającymi ponad wątpliwość uświęcenie przez zachodniego naszego sąsiada tezy, że wszelkie układy są niczym innym, jak zwyczajnym świstkiem papieru.

Nie udało się z Czechosłowacją, na razie przynajmniej, to była to, jak Niemcy nazywać zwykli tego rodzaju niepowodzenie: eine Schlappe, porażka, za którą ktoś przecież zapłacić musi!

Ofiarę za granicami Rzeszy trudno tak na prędce znaleźć, na cóż jednak ma się swych „Hausjuden" — domowych Żydów.

A więc huzia na nich, zwłaszcza, że i bronić im się nie wolno, bo to obraza narodu i t.p. herezje straszliwe, za które czeka co najmniej Dachau lub zsyłka w inne „miejsce odosobnienia".

Niewątpliwie i za tę „Schlappe" winni są Żydzi — któżby bowiem, jak nie — oni właśnie wraz z masonami, komunistami, socjalistami i wszelkimi innymi fołksfrontowcami", „czerwonymi" nie sprzysięgli się przeciw tak idealnym wprost rządom, pod jakimi znajduje się 70 przeszło milionów istot ludzkich którym co prawda nie wolno swobodnie nawet oddychać...

Azatem: Huzia!!! i zaczęło się ab ovo. — Aresztowania w nocy, wysyłanie gromadami poza granice, konfiskowanie majątków, swoją drogą zabieg bardzo praktyczny, zwłaszcza dla rządu żyjącego i tak tylko z „dobrowolnych" pożyczek i t. p. „rasowe" wyczyny...

A tymczasem stało się na południu Europy coś całkiem nagłego bo uprzednio nie zapowiedzianego.

Bowiem jakby grom z jasnego nieba spadła na „pewne" sfery polityczne wiadomość o wizycie premiera Jugosławii p. Stojadinovica, jaką złożył międzynarodowej wystawie sztuki w Wenecji i to w tym celu, by przypadkowo spotkać się tam z włoskim ministrem spraw zagranicznych hr. Ciano, jak wiadomo i zięciem Mussoliniego. Ogłoszony nawet został komunikat urzędowy o tym spotkaniu, pełny wzajemnych grzeczności, jak to zazwyczaj w takich wypadkach bywa, i pełen niedomówień jak to również w takich wypadkach ma zazwyczaj miejsce.

Niewątpliwie jednak nie oglądali tylko ci dwaj ministrowie obrazów w Wenecji, by dzielić się później wrażeniami odniesionymi z tej co prawdą przepięknej rewii arcydzieł świata, ale chodziło im o sprawy wagi doniosłejszej. Za tym świadczy chociażby fakt, że o wizycie tej, wbrew panującym w takich wypadkach zwyczajom nie pisano wpierw ani słowa i gdy premier Stojadinovic był już w drodze, nastąpiła dopiero sensacja, zwłaszcza w... stolicy nad Sprewą.

Nie ulega wątpliwości, że przedmiotem obrad tych dwu mężów stanu, była w pierwszym rzędzie niespokojna sytuacja polityczna w Europie (Czechosłowacja — sojusznik Jugosławii) oraz kwestia nie pożądanej tak bardzo przez Włochy coraz to bardziej rozszerzającej się ekspanzji gospodarczej Niemiec na terenach południowo-wschodnich Europy, zwłaszcza zaś na półwyspie bałkańskim.

Nie będziemy szli tak daleko ,jak poszedł w tej mierze korespondent amerykańskiej agencji dziennikarskiej *„United Press"*, *który dopatrzył się w wizycie tej zaczątku sojuszu militarnego, skierowanego akuratnie w stronę drugiego uczestnika „osi"*, *wystarczy nam fakt*, *że* pisma niemieckie, będące co prawda tylko wiernym odbiciem swego ministerstwa propagandy i piszące stale w pozycji „na baczność" i „wedle rozkazu" ograniczyły się do skromnych notatek, stwierdzających fakt wizyty *z dodatkiem jednakowoż, że „wizyta ta przyczyniła się także do umocnienia pokoju, co jest gorącym życzeniem i Führera — kanclerza Hitlera!!*

Po niemiecku nazywa się to: Eine gute Miene zum bösen Spiel, czyli: dobra mina do kiepskiej gierki!!

Naszym skromnym zdaniem ta ostatnia konferencja ministrów Stojadinovica i Ciano, miała doniosłe znaczenie w obecnej naprężonej jeszcze sytuacji politycznej i świadczy bądź co bądź o tym, że w tej sprawie rzekomo obracającej się osi Rzym—Berlin, jedna bodaj szprycha się złamała.

W każdym jednak razie wizyta ta podziała na oś tę hamująco w jej zbytnim rozpędzie, dyrygowanym dotąd z Berlina.

Do uspokojenia sytuacji wizyta ta również w nie małym stopniu się przyczyni.

Zanotować musimy jeszcze jeden objaw ,który świadczyć może o przejściu burzy.

Nie rozjechali się jeszcze wspomnieni dwaj ministrowie a już mieliśmy nową niespodziankę, zainicjowa również z Włoch.

Jak wiadomo zawarły nie dawno Anglia i Włochy porozumienie, normujące wzajemne prawa i uprawnienia na Morzu Śródziemnym Warunkiem wejścia w życie tego układu było zakończenie „epizodu" hiszpańskiego i wycofanie przez Włochy swych Legionów.

Wobec tego, że„epizod" ten przedłuża się i to wbrew wszelkim rachubom Niemców, Włoch i generała Franco, będącego co prawda w obecnym stanie rzeczy tylko naczelnym organem wykonawczym dyspozycji niemiecko-włoskich, uznały Anglia czy też Włochy za konieczne zakończyć wreszcie ten „epizod", by w ten sposób przyśpieszyć wprowadzenie w życie postanowień wspomnianej wyżej umowy.

Kto dał inicjatywę do tego kroku, jest spornym. Włosi bowiem twierdzą, że to Anglia, ta zaś że Włosi. Rzecz jednak nie idzie o pierwszeństwo, jako o kwestię chyba tylko natury prestiżowej, ale o sam fakt, że Włosi, względnie ich rząd doszły do tego przeświadczenia, że czas najwyższy, by usunąć z drogi wszystkie przeszkody, które stały w drodze faktycznemu i rzetelnemu porozumieniu z mocarną co raz to bardziej Anglią.

Fakt ten jest zdaniem naszym w danej chwili najbardziej doniosłym.

Rzecz jasna, że tego rodzaju porozumienie stanowić będzie drugim z kolei złamaniem szprychy w osi Rzym—Berlin i *kto wie czy nie początkiem polityki, zmierzającej do zupełnej izolacji Niemiec.*

Że sentyment, jakim ostatnio paradowały wzajemnie Włochy i Niemcy, był i jest tworem tylko sztucznym, to nie ulegało i nie ulega wątpliwości, zbyt rozbieżne są bowiem interesy gospodarcze tych dwu państw, zwłaszcza, że mamy w danym wypadku do czynienia z ustrojami gospodarczymi o prawie analogicznej strukturze, zwłaszcza po gigantycznym wprost uprzemysłowieniu Włoch.

Nie miłą niespodzianka dla Włoch był i „Anschluss" Austrii, którego chyba Mussolini nigdy nie zapomni Hitlerowi, tym mniej, że i cały naród włoski uznał, że fakt ten naruszył silnie prestiż Włoch...

Od kilkunastu też dni stwierdzić można na łamach prasy włoskiej pewnego rodzaju omijanie zagadnień niemieckich, co uznać się musi za niechybny dowód pewnego rodzaju oziębienia wzajemnych stosunków.

Uwzględniając zatem wspomniane wyżej objawy i fakty, jakie miały miejsce w minionym okresie tygodniowym, stwierdzić należy, że na horyzoncie Europy nastąpiło znaczne uspokojenie, *świadczące co raz to więcej o tym, że okres zastraszania minął bezpowrotnie.*

Widocznie nikt w Europie kto z dniem każdym staje się co raz mocniejszym, nie boi się już „uderzenia pięścią w stół".

Obserwator.

PROSZĘ O GŁOS!

Lasy na wokandzie

(czy przerosty etatyzmu?)

Sprawa gospodarki Lasów Państwowych nie schodzi ze szpalt prasy. Nie tylko coroczne debaty budżetowe dostarczają tematów, ale również i niektóre publikacje, związane z działalnością Lasów. Najgłośniejszym może echem odbiła się rozprawa Dr. Bernadzikiewicza p. t. „Przerosty etatyzmu", w której ten czołowy publicysta Lewiatana zaatakował między innymi i Gospodarstwo państwowe leśne. Rozgłos tej rozprawie nadała nie głębokość ujęcia tematu, lecz napastliwość i tupet z jakim autor rozprawił się z Lasami. Jak słusznie podkreślano w sferach fachowych leśnych tytuł rozprawki winien brzmieć nie „Przerosty etatyzmu" lecz „Przerosty dyletantyzmu". Jest to najzupełniej słuszne.

W sprawach działalności gospodarczej tupet i napastliwość nie mogą zastąpić obiektywnej oceny faktów. Mogą tylko wywołać dezorientację wśród nieświadomych istoty rzeczy, ale nie można na tym budować nic na dłuższą falę.

W czemże mają przejawiać się „Przerosty etatyzmu?" Czy w posiadaniu przez Państwo własnych przedsiębiorstw? Dr. Bernadzikiewicz zaznacza, że nie kwestionuje prowadzenia przez Państwo takich przedsiębiorstw jak Poczta, Koleje i Lasy, jednak w dalszej części swej rozprawy osłabia to stanowisko i stara się udowodnić mniejszą rentowność, biurokratyzm, złą gospodarkę, uprzywilejowanie podatkowe, nadmierne rozbudowanie niektórych działów ze stratą dla gospodarki prywatnej.

Nie podobało się autorowi że Lasy państwowe, zajmujące tylko 38% ogólnej powierzchni leśnej, posiadają 2 fabryki dykt i fornierów(wydzierżawione od prywatnych właścicieli) na 32 istniejące. Podobnie ze sprawą tartaków państw., których liczba w r. 1935 wynosiła 46, na 2380 istniejących w całym państwie (w r. 1923 L.P. pasiadały — 63 tartaki!). Wyzysk, jakiego dopuszczali się właściciele prywatnych tartaków w stosunku do Lasów państwowych, skłania Dr. Bernardzikiewicza do przyznania Państwu posiadania tylko jednego tartaku, celem zorientowania się w cenach.

Opierając się na fakcie deficytu tartaków państwowych za lata 1931-2 i 1932—3 stara się udowodnić niecelowość prowadzenia przez Państwo we gospodarstwo leśne działalności przemysłowej, — widząc w tym jedynie przerost „etatyzmu".

Na podobnym stanowisku stanęła wcześniej Najwyższa Izba Kontroli Państwa ,która zaleciła Dyr. Naczelnej L. P. stopniową likwidację tartaków prowadzonych we własnym Zarządzie. Dyrekcja Naczelna L. P. nie poszła jednak po linii zalecanej i polityka jej okazała się bardziej celowa, gdyż po przebrnięciu najcięższych lat kryzysu r 1931—2 i 1932—3 tartaki poczęły dawać dochody. A zatem deficyty nie były natury strukturalnej, lecz koniunkturalnej, t. j. pogorszenie się ogólnoświatowej koniunktury drzewnej, co ujawniło się nie tylko w Polsce, lecz i w innych państwach importerskich, jak np. w Finlandii, gdzie musiano nawet szereg tartaków zamknąć.

Przerób drzewa we własnym Zarządzie dał L. P. możność dysponowania materiałem drzewnym w formie nadającej się do eksportu. Wytworzenie na ten cel kapitału obrotowego pozwoliło wystąpić na rynkach zagranicznych bez potrzeby uciekania się do pośrednictwa Gdańska i kapitałów importerskich, a więc obcych.

Najpoważniejszym zarzutem, jaki stawiano Lasom był jednak ten, że Państwowe Gospodarstwo Leśne wycinało więcej, niż wynosił roczny przyrost, a zatem konsekwetnie dąży po drodze wyprzedania kapitału przedsiębiorstwa. Zarzut ten, który dał asumpt do szeregu wystąpień przeciw Lasom, postawiony został przez Najw. Izbę Kontroli Państwa (R. 1933—4 cz. szczegół. zeszyt IX str. 45). Dane te jednak nie były ścisłe, gdyż badań samodzielnych nad przyrostem rocznym N. I. K. P. nie przeprowadziła, lecz przyjęła dolną granicę przyrostu 7 milionów m³, podanego przez Min. Roln: i R. R., który wynosił w rzeczywistości od 7—10 mili. m³ rocznie. Dla obiektywniejszego oporu jak to uczyniła N. I. K. P.

Wiadomo, że wyręb roczny w L. P. nigdy nie przekroczył przyrostu rocznego, gdyż zawsze wahał się w granicach od 7—8 mili. m³. Tutaj wypada zaznaczyć, że przyrost roczny masy drzewnej w L. P. obliczany na podstawie tablic zasobności drzewostanów wynosiłby 13—15 mili. m³. rocznie. Obliczenia te jednak są mniej ścisłe, niż dane Min. Roln. i R. R..

Następny zarzut, dotyczący marnotrastwa z powodu wyrobu większej ilości podkładów kolejowych, niż wynosiło zapotrzebowanie P. K. P. wynikł z powodu nieznajomości przez autora „Przerostów etatyzmu" dokładnych cyfr. Faktycznie wyrób podkładów był zawsze mniejszy, niż zapotrzebowanie P. K. P., które z reguły przychodziło po zakończeniu eksploatacji w lesie.

Inne zarzuty przeciw L. P. są niepoważne i nie warto się nad nimi zastanawiać. Już przytoczone fakty mogą świadczyć, że gospodarka L. P. nie była zła, że te wszystkie grzechy, którymi pragnie obdarzyć Lewiatan każdą działalność Państwa jako przedsiębiorcy, nie miały zastosowania w stosunku do Państwowego gosp. leśnego. Wszelkie pomysły parcelowania lasów państw. z jakimi występują sfery przemysłowe i ziemiańsko-konserwatywne, a którym wyraz dał sen. M. Szarski w czasie jednej z debat budżetowych stwierdzając, że z przedsiębiorstw państw., tylko Lasy państw. nadają się do odpaństwowienia, mogłyby się zakończyć tragicznie dla przyszłości Państwa, jako całości. A że tak mogłoby się stać, może świadczyć fakt, że od r. 1924—1932 w lasach prywatnych wyeksploatowano 253% normalnych etatów rębnych. Tylko w latach od 1919—1923 Władze Ochrony wstrzymały w lasach prywatnych cięcia nieprawne na powierzchni łącznej 471,257 ha (prócz woj. Śląskiego), w 70 majątkach, wyrąbano nieprawnie 5.800 ha. przy zastosowaniu cięć przerębowych. Głównie z przyczyn powyżej wskazanych lesistość Polski, jak wiadomo spadła z 23% na początku istnienia Rzeczp. do 21%.

Propagowanie zatem odpaństwowienia Lasów państw. mogłoby spowodować dalsze zmniejszenie się lesistości Polski.

Czy jednak Lewiatan nad tym zastanawia się? Chodzi mu tylko o rentowność. Lasy w rękach prywatnych mają w-g. niego być więcej rentowne.

Sprawa ta wymagałaby jednak dłuższych wywodów i dlatego pomówimy o niej następnym razem.

Jerzy Ostoja

ISKIERKI

W ubiegłym tygodniu przybyły z Rzymu do Warszawy zwłoki Andrzeja Boboli, którego Papież niedawno ogłosił świętym. W związku z tym Warszawa była świadkiem dużych uroczystości religijnych.

W środę odbyły się wybory marszałka Sejmu. Spośród licznych kandydatur lansowanych od paru dni, marszałkiem Sejmu po śmierci marszałka Cara został wybrany płk. Walery Sławek.

W Zarzewiu wciąż trwają fermenty, na tle stosunku pewnej części członków, wydających „Szlakiem Zarzewia", opowiadających się za współpracą z grupą Falangi oraz z grupą „Jutra Pracy".

W Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej wykryto szpiegowską organizację, której zadaniem było dostarczanie Rządowi III Rzeszy informacyj dotyczących amerykańskich sił morskich, lądowych i powietrznych.

Tegoroczne „Święto Morza" będzie obchodzone bardzo uroczyście w dniach 26, 28 i 29 czerwca b. m.

Na wyspie Vankover, przy brzegu kanadyjskim oceanu Spokojnego, odkryto złoto. Komisja inżynierów kanadyjskich odkrycie potwierdziła. Wobec tego, wybuchła w Kanadzie, nie po raz pierwszy zresztą, gorączka złota. Całe karawany ciągną ku złotodajnej wyspie, a kopacze czynią wyścig, aby jak najprędzej wbić słup ze swoim nazwiskiem na obranej działce.

WALKA O WOLNOŚĆ.

Staraniem Związku Żydów Uczestników Walk o Niepodległość Polski w Łodzi (ul. Gdańska 91) wydana została książka J. K. Urbacha pt. „Udział żydów w walce o niepodległość Polski". Stronic 216, ilustracji 53, cena za egzempl. zł 4.—.

Do nabycia we wszystkich księgarniach.

Przez niemieckie okulary

Powszechnie znany, już obecnie, po upływie pół roku wyczekiwania, fakt niestosowania deklaracji z 5 listopada — w praktyce administracyjnej III. Rzeszy — że pomiemy wrogi dla polskości stosunek t. zw. „społeczeństwa" niemieckiego — zmusza nas do zastanowienia się, czy Niemcami kierowała rzeczywista chęć polepszenia stosunków z Polską, czy też działały tu inne motywy. Zastanawiając się nad tymi innymi motywami, otrzymamy odpowiedź na pierwsze pytanie.

W okresie świąt Bożego Narodzenia zastępca Führera, znany z licznych wystąpień, Hess, mówił przez radio n. t. stosunku narodowego socjalizmu do zagadnień mniejszościowych.

Niemiecki mąż stanu w przemówieniu swym omówił rolę i zadania mniejszości niemieckich w innych państwach, podkreślając przynależność ich do wspólnoty niemieckiej, tj. wspólnoty krwi, języka i idei narodowo-socjalistycznej. Z jego przemówienia dowiedzieliśmy się, że Rzesza Niemiecka za wierność i służbę narodowi niemieckiemu odwzajemnia się Niemcom zagranicznym, troszcząc się o ich byt i poprawę doli.

Jest to niewątpliwie stwierdzenie b. ważnego momentu z ust człowieka, zajmującego kierownicze stanowisko w Rzeszy.

Stwierdzenie zresztą nie pierwsze. Należy przypomnieć, że jeszcze w końcu listopada 1937, a więc po ogłoszeniu deklaracji z 5 listopada, minister spraw wewnętrznych Rzeszy, Frick, w mowie, wygłoszonej przez radio w Gliwicach, powiedział dosłownie: „Uczestniczymy w doli naszego narodu, znajdującego się poza granicami Rzeszy, i będziemy interesowali się jego losami."

Troska zatem o Niemców zagranicznych pchnęła Rzeszę do deklaracji z 5.11.37 r. Trosce tej wyraz dali mężowie kierujący i decydujący w sprawach polityki wewnętrznej i zewnętrznej Rzeszy.

Hess w dalszym ciągu mowy swej wskazał na wyjście narodowego socjalizmu niemieckiego na nową drogę w rozwiązywaniu zagadnień narodów niepaństwowych, przez tworzenie wspólnoty narodowej, której prawa mają być zabezpieczone wg. norm zgóry ustalonych.

Jak z tego widzimy, narodowy socjalizm przejął tu, jako swoją, koncepcję niemiecką z czasów jeszcze przedhitlerowskich. dobrze znaną nam z deklaracji i oświadczeń niemieckich grup mniejszościowych na kongresach mniejszości narodowych.

Nie przeszkodziło to bynajmniej Hessowi tę „nową" koncepcję przeciwstawiać próbom Ligi Narodów w rozwiązywaniu zagadnień narodowościowych. Pamiętamy dobrze, że koncepcję narzucenia jednolitych norm dla regulowania zagadnień narodowościowych we wszystkich państwach, związanych „małym traktatem wersalskim", forsowały delegacje niemieckie na terenie kongresów mniejszościowych, które przecież pomyślane były jako ciało pomocnicze — powiedzmy: doradcze — przy Lidze Narodów. A więc ta sama koncepcja przed paru laty była przez Niemców zalecana Lidze Narodów, jako instytucji powołanej do rozwiązywania zagadnień narodowościowych w innych państwach poza Rzeszą, a dziś jest przeciwstawiana Lidze Narodów jako instytucji, która w opinii niemieckiej stała się pośmiewiskiem.

Wskazuje to, że propaganda narodowo-socjalistyczna kwestię normatywnego regulowania zagadnień narodowościowych w państwach europejskich ujęła w swoje ręce przejmując stare koncepcje i dopasowując je do nowych haseł.

Prasa mniejszościowa niemiecka w Polsce tym wywodom Hessa dała b. charakterystyczny komentarz, który wskazuje, jak te zadania mają być rozumiane. Wskazuje one mianowicie, że kwestie regulowania zagadnień mniejszości narodowych, którym formę konkretną nadaje narodowy socjalizm, staną się wzorem dla innych narodów niepaństwowych i wskażą im drogę po której ma w przyszłości iść ich myśl polityczna w szukaniu rozwiązywania problemu współżycia narodu niepaństwowego i państwowego w ramach jednego państwa.

W całym tym komentarzu najcharakterystyczniejsze jest zdanie, że przykład narodowego socjalizmu nie pozostanie bez wpływu na inne niepaństwowe narody, żyjące w granicach innych państw.

Myliłby się jednak ten, kto sądziłby, że właściwe czynniki niemieckie zaczną rozwiązywanie zagadnień narodowościowych od siebie, tj. od narodowo-socjalistycznej Rzeszy.

Temu, jak miarodajne czynniki Rzeszy zapatrują się na zagadnienie mniejszości polskiej w Niemczech, dał wyraz niemiecki minister spraw wewnętrznych Frick w Gliwicach w końcu listopada ub. roku w słowach: „Co się tyczy mniejszości, to na G. Śląsku, gdzie ze względu na swą liczbę nie odgrywa ona poważniejszej roli, wierzę, że ten obcy naród w naszym państwie nie ma żadnego powodu, aby skarżyć się na złe traktowanie. Uczestniczy on w gospodarczym podniesieniu Rzeszy. Pragnąłbym jedynie i życzył sobie, aby nasi rodacy poza granicami Rzeszy nie doznawali krzywd w swym położeniu gospodarczym i kulturalnym."

Wskazuje to, że najbardziej miarodajne czynniki Rzeszy niemieckiej położenie Polaków w Niemczech uważają za całkowicie uregulowane i nie wymagające zmian.

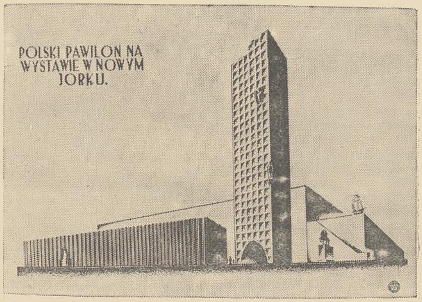
W tym stanie rzeczy nie ulega wątpliwości, że propaganda niemiecka na terenie Polski, mówiąc o przyszłym wzorowaniu się innych narodów niepaństwowych na wzorach i metodach narodowo-socjalistycznych, stosowanych na terenach zagranicznych wśród „Auslanddeutsche", ma na myśli nie ludność polską w Rzeszy, ale inne niepaństwowe narody, żyjące we wszystkich państwach europejskich poza Rzeszą Niemiecką.

Ten charakterystyczny komentarz, podany w noworocznych wydawnictwach prasy niemieckiej, wskazuje na nowe zadania i metody propagandy niemieckiej w Polsce.

Konkludując, możemy stwierdzić, że deklaracja z 5 listopada teoretycznie mogła spełnić te zadania, dla jakich została wydana. Na przeszkodzie stanął jednak brak rzeczywistej chęci realizowania ducha deklaracji. Równocześnie deklaracja z 5 listopada jest wykorzystywana przez mniejszość niemiecką w Polsce oraz niektóre pisma III. Rzeszy do jątrzenia przeciwko Polsce. Natomiast ludność polska w Niemczech nie odczuwa w najmniejszym stopniu polepszenia warunków bytowania, wbrew postulatom i deklaracji.

Z. A.

„Polski Pawilon"
na Wystawie Wszechświatowej
w Ameryce



Pawilon Polski na Wystawie w Nowym Yorku składa się z dwóch nierównej wielkości brył i wieży. Mniejsza bryła czarna w kolorze, o pionowo falowanej błyszczącej powierzchni. Większa bryła w kolorze piaskowca. U brzegu obydwóch brył stoi wieża wysokości 56 metrów, t. j. 16-piętrowego budynku. Wieża jest w kolorze spatynowanej miedzi, o strukturze kasetonowej, przy czym niektóre górne kasetony mają w samym środku otwory dające poczucie antyczności.

W wieży znajduje się brama na kształt Bramy Floriańskiej w Krakowie, przez którą wchodzi się do ogromnej sali honorowej, mierzącej 42 metry długości. Przed czarnym, mniejszym blokiem, którego wysokość wynosi około 7 metrów, stać będzie pomnik Pułaskiego, dłuta Ksawera Dunikowskiego. Około wieży na placyku utworzonym przez ścianę wieży, stać będzie pomnik konny Bolesława Chrobrego, dłuta S. K. Ostrowskiego. Pawilon tonąć będzie w kwieciu, zmienianym co dwa tygodnie.

Komisja Artystyczna Wystawy Nowojorskiej składająca się z najwybitniejszych architektów Ameryki, wśród których niemal połowę stanowią wychowankowie Ecole des Beaux Arts w Paryżu, orzekła, iż z wszystkich pawilonów dotychczas zgłoszonych, Polska najlepiej łączy tradycję z nowoczesnością i zarówno pod względem estetycznym, jak i prostoty rozwiązania, uważać go należy za najbardziej charakterystyczny.

Twórcami projektu są. inż. arch. Jan Cybulski, Jan Galinowski (autor nagrodzonego projektu Domu Polaków z Zagranicy w Warszawie) i prof. Akademii Sztuk Pięknych Felicjan Kowarski.

Zgon Marszałka Sejmu

W ubiegłym tygodniu zmarł Marszałek Sejmu Rzeczypospolitej p. Stanisław Car.

Wybitny prawnik, znany zwłaszcza ze słynnych swych interpretacyj konstytucyjnych marszałek Car rozpoczął karierę polityczną jako Szef Kancelarii Cywilnej Naczelnika Państwa w 1918 roku.

Poczym zajmuje kolejno stanowiska państwowe, oddając całą swą nieprzeciętną wiedzę na usługi krystalizującego się ustawodawstwa polskiego.

Ostatnio brał główny udział w przygotowaniu konstytucji, która jest jego właściwie dziełem.

Śmierć zabrała go z naczelnego posterunku Sejmu polskiego na którym w ostatnich latach rozwijał również czynną działalność.

Cześć jego pamięci.

TEODOR GOŹDZIKIEWICZ

Sen przy progu...

3)

— Warszawa swoje znaczy... — perswadował sobie.

Przez cały ten czas pan Władysław o nic chrzestniaka się nie zapytał, o nic nie molestował, tylko rozmawiał z nim beztrosko jak z dobrym znajomym lub kolegą. Nie nagabywał go również o morzu, o jego zamiarach w tej sprawie. W ogóle tego tematu unikał starannie. Miał on swój plan dawno ułożony i teraz go tylko konsekwentnie realizował.

Wszystko ma jednak swoje granice. Chłopak postawił termin wyjazdu i za nic nie chciał odstąpić od niego. Ponieważ odjeżdżał po południu, więc pan Władyslaw odprowadził go do samego wagonu. Gawędzili przy otwartych drzwiach spokojnie. Kiedy jednak konduktorzy dali hasło — wsiadać! — i Ludwik po pożegnaniu stał już w oknie wychylony do połowy, pan Władysław idąc równolegle z delikatnie ruszającym pociągiem spytał nagle patrząc bystro w twarz chrzestniaka:

— Ale — ale!... zapomniałem ci się zapytać, czy to ty tam do tej morskiej szkoły koniecznie i nieodwołalnie, Ludwisiu?...

— Tak, wujku...: koniecznie i nieodwołalnie — mruknął siostrzeniec trochę oprysklíwie i na pół zawstydzony.

Pan Władysław skrzywił usta jakby do śmiechu. Potem sięgnął machinalnie do kapelusza. Zwaliło się na niego coś głucho i mocno. Teraz odczuł cały ten ciężar. Pociąg wchodził już na relsy skręciwszy koło słupa latarni i szczękał kołami metaliczny, urywany rytm drogi.

III.

Zamieszkał pan Władysław w Gdyni w niewielkim pensjonacie tuż nad wybrzeżem morskim. Placyk, na który mieścił się budynek ujęty w ramę starannego ogrodzenia, schodził niewielkim spadkiem ku piaskom nadbrzeżnym i wodzie. Tuż zaraz była plaża, na którą pensjonariusze mieli wstęp wolny za okazaniem specjalnego kuponu. Oknem z narożnego pokoiku, który zajmował pan Władysław, widać było poszczerbioną rozesłaną szeroko połać Małego Morza. Gdzieś między białym pasem brzegu, a szarym ginącym w oddaleniu uwypukleniem morskiej dali oko chwytało wbite w tę płaszczyznę ciemne sylwety, drobne punkty najrozmaitszych łódek.

Sunęły nieznacznie łupinki kajaków wryte między fałdy i przeguby fal oślinionych na grzbietach białymi warkoczami piany. Kutry rybackie jak duże czarne żuki pomykały tu — owdzie rozgarniając wodę w niknącą za nimi smugę. Ozłocone światłem dnia i pogodą żagle niewielkich łódek jak białe pojedyncze skrzydła motyli próżnowały w słońcu po uśpionym spokojnie morzu.

Siadywał pan Władysław przy oknie i patrzył na ruch tego odcinka. Zapoznawał się z obcym mu światem. Był pełen nieuświadomionego lęku i zrozumiałego zażenowania, które wypływało z nieznajomości rzeczy i sytuacji. Pierwsza bytność dała się powodować rządom nieśmiałej strony jego natury. Onieśmielał go jeszcze więcej ruch w pensjonacie. Młode, ruchliwe towarzystwo wszędzie było obecne. I na plaży, i w ogródku, i w hall'u pensjonatu, i w jadalni. Czuł się tym bardziej onieśmielony, im widział na około siebie większą swobodę. Już drugi dzień upływał od jego przybycia, a on jeszcze nie kosztował dobroczynności plaży.

Wychodził do maleńkiego ogródka ubrany w jasne plażowe spodnie i koszulę dzienną i chodził w około budynku pensjonatu po żwirowanych ścieżkach. Nie miał odwagi dojść do brzegu między obnażone ciała pań i panów, beztrosko rozwalających się na białym, wygrzanym piasku. Męczył się — wstyd go gryzł, że nie wychodził i wstydził się również zamurowywać się we własnym pokoiku.

Przyjechał tu po długich namysłach, rozważaniach, wahaniach, Twarde i nieustępliwe stanowisko chrzestniaka zmusiło go do przedsięwzięcia jakichś innych kroków. Postanowił zatem sam zobaczyć własnoręcznie i ocenić choć z brzegu ten nieznany a potężny żywioł, który takim niezmożonym głosem wołał nie przezwyciężoną siłą ciągnął jego ulubieńca do siebie. Na niepoznane szlaki wiodące w głęboki świat odgrodzony przestrzenią obcych lądów i przestworzy wodnych, za którymi się kryje tajemnica ziemi. Pragnął tego dotknąć się własną ręką niewiernego Tomasza, zmacać własnym węchem i objąć myślą, jak coś co musi być wypróbowane, pewne, spraktykowane i dopiero oddane młodemu.

Tym bardziej więc czuł się onieśmielony, bo ogarnął go gwar, objął ruch, miał przed sobą jakiś ogrom, którego nie można tak łapu-capu potraktować. Przypadający mu urlop na miesiąc lipiec zamiast w Sieradzu postanowił częściowo spędzić w Gdyni. Zabrał tedy trochę niezbędnej garderoby starokawalerskiej, kupił konieczne spodenki, oraz płaszcz kąpielowy i wyjechał nad morze.

Miasto, jako nowowzniesiona osada ludzka, zrobiła na nim — mieszczuchu z kości — duże wrażenie. Bloki i grany świeżych domów przyrośnięte do siebie masywnie, proste i szerokie ulice — zwracały jego uwagę. Kiedy odwiedzał port i jego urządzenia oglądał, kiedy widział masywy statków z piętnem dalekich krain ,niewidzialnych lądów i obcych stron, — kiedy oglądał ich wnętrza wchłaniające wagonowe porcyjki śląskiego węgla jak olegałki, kiedy oglądał smugę wody rozbitej i zmąconej przez wodnego olbrzyma żłobiącego drogę do oddalonych portów, — w głębi jego duszy gruntował się świadomy podziw. Jednocześnie zainteresowany mózg zbierał skrzętnie skryte przypuszczenia, niejasne wnioski, podświadome dążenia i wysuwał na wierzch owoce chęci i życzeń poziomych instynktów burżuja o bogactwie, znaczeniu, wielkości. Świata kraju i... swojej —

Natomiast całe wyłożone złotym piaskiem wybrzeże morskie, zawalone masą pstrych kostiumów zmuszonych okrywać ciała młode i stare, ładne i brzydkie, napęczniałe tłuszczem i sflaczałe od bezsiły i nie ruchu, gładkie i krostowate — wywołało w nim niesmak.

— Za dużo ludzkiego mięsa!...

Roiły mu się jakieś ciche ustronia zagrodzone rozgrzanym w upale lipcowym sośniakiem, wyłożone warstwicą grubego piasku i omywane daleką ,powolną, rozleniwioną falą. Gdzie jest cisza i spokój przesiane błękitem nieba i szafirową zielenią morza. I złotem gorącego słońca haftowane. Takie mniej więcej, jakie widział raz tam, w Warszawie. Na obrazku.

— Gdzie to mogło być?

(Dokończenie na str. 4-tej)

Zwiastuny nowego kryzysu

Głośny na świat cały magnat samochodowy Henry Ford, udzielił jak to doniosła onegdaj nasza P. A. T. wywiadu dziennikarskiego, w którym ku zdumieniu największemu swych najbliższych współobywateli, a za nimi i reszty świata, zapowiedział, że Stany Zjednoczone A. P. „znajdują się obecnie w przede dniu największej" „prosperity" — dobrobytu powszechnego jakiej względnie jakiego kiedykolwiek dotąd doznały".

Dałby Bóg, by proroctwa miliardera Forda się sprawdziły, bo, jak wiadomo, gdy w tak potężnym gospodarstwie społecznym zajaśnieje dobrobyt, to promienie jego sięgają na cały prawie świat. Na razie jednak, mnożą się na szerokim horyzoncie gospodarczym świata znaki, tym razem nie niebieskie, wprawdzie, świadczące raczej za tym, że zbliżamy się do... kryzysu!

Miarodajne pod względem oceny sytuacji gospodarczej świata Instytucje, jak Międzynarodowe Biuro Pracy, w Genewie, Bank Wypłat Międzynarodowych w Bazylei oraz jeden z czołowych w USA. banków federalnych — (w USA istnieje cały szereg banków związkowych — federalnych, mających prawo emitowania banknotów, w odróżnieniu od innych państw świata, w których przywilej tego rodzaju posiada jeden tylko bank, zwany Narodowym) —— a to Bank Związkowy Stanu New-York (oficjalna nazwa brzmi: Federal Reserve Bank of New-York) ogłosiły nie dawno swe sprawozdania za rok ubiegły i rzecz dziwna, sprawozdania zgodne były w tym, że na horyzoncie gospodarczym świata co raz to więcej gromadzą się objawy, świadczące o zbliżającym się ponownym kryzysie.

Na potwierdzenie tego pessymizmu przytoczone są w sprawozdaniach tych fakty, jak wzrastające na świecie bezrobocie, ograniczenie produkcji i wytwórczości i to w takich gałęziach nawet jak żelazo, stal, cyna, kauczuk i t.p. a zatym w przeróbce surowców (które z uwagi na nie ustające zbrojenia, winne raczej być produkowane bez granic i końca, dalej fakt spadającej siły nabywczej milionowych rzesz konsumentów, a to mimo, że ceny najkonieczniejszych produktów, jak zboże i innych produktów rolnych nie tylko znacznie już spadły ale i nadal wykazują tendencję dalszej jeszcze zniżki, wreszcie — przytaczamy dowody najbardziej charakterystyczne—i fakt, że w całym szeregu państw na świecie panuje faktycznie zastój gospodarczy a może tylko zahamowanie dalszego rozwoju i to mimo, przeogromnych zapasów pieniężnych, nagromadzonych w skarbcach bankowych tych właśnie państw.

Ten ostatni dowód uważać by można wprawdzie na pierwszy rzut oka za paradoksalny, faktycznie jednak dowód ten się udał, jako że te wielkie masy pieniądza pozostają bezczynne, posiadacze ich bowiem wolą zrezygnować nawet z odsetek i wkładów niż zaangażować kapitały te w inwestycje i t.p. środki ożywienia gospodarczego.

Dla wyjaśnienia podajemy, że cały szereg banków, jak szwajcarskich, holenderskich, szwedzkich i angielskich, o ile chodzi o Europę, oraz wszystkie banki t. zw. depozytowe w USA, to jest banki upranione do przyjmowania wkładów oszczędnościowych i na rachunek bieżący, od dłuższego już szeregu miesięcy nie oprocentowują zupełnie wkładów u nich składanych, zwłaszcza wkładów t. zw. krótkoterminowych.

Nie jest tu miejsce na przytaczanie całych kolumn cyfrowych i statystycznych, z których by wynikoło, że sytuacja na światowych t.j. miarodajnych rynkach staje się, zwłaszcza od początku czwartego kwartału roku minionego coraz bardziej trudna.

Uzasadnienia tego nie wesołego co prawda stanu rzeczy nie potrzeba jednak szukać zbyt daleko.

Od kilku lat, specjalnie od r. 1934, t.j. od czasu, gdy w Niemczech doszedł do pełni władzy t. zw. hitleryzm, ogarnęła cały bez wyjątku świat pewnego rodzaju psychoza: zbrojenia!!!

Wyścig zbrojeń, dozbrojenia, uzupełnienia stanu obronnego i jak to wszystko "piękne" zwać się zwykło i przywykło, pochłania rokrocznie setki, a kto wie, czy nie tysiące miliardów w pieniądzu odnośnych krajów, cyfry zatem, graniczące już o... pojęcia astronomiczne!!

Wydatki tego rodzaju jednak nie mają nic wspólnego z tak zwaną produktywnością, obracane bowiem są nie w celu mnożenia majątków społecznych danych państw, ale na cele wręcz przeciwne. Nie ma bowiem chyba człowieka na świecie, któryby uznał tysiące armat, tysiące wojennych aparatów lotniczych, co raz to „lepsze" bombowce, miotacze min i jak te wszystkie cuda techniki się nazywają za „majątek narodowy"...

Rzecz jasna, że te miliardy wydawane na tego rodzaju cele są, jako właśnie nieproduktywne, nie opłacalne,.

Już z tej tylko przyczyny ograniczone być muszą inwestycje w nowo powstać mające przedsiębiorstwa fabryczne, przemysłowe, handlowe i t. d., ile że w drabinie potrzeb ogólnych zajmuje pierwsze właśnie szczebel: zbrojenie.

Wszelki zatem pieniądz, będący do dyspozycji obracany jest na całym niestety świecie i to bez wyjątku na taki właśnie nie produktywny cel.

I w tym leży sedno całego zagadnienia.

Olbrzymie zapotrzebowanie miliardowych sum przez wszystkie państwa pociąga za sobą co raz to większe żądania w kierunku zasilania kas skarbowych. Ciężary ponoszone na ten cel stają się co raz większe i to ze szkodą całego odnośnego gospodarstwa społecznego a tym samym i ze szkodą wszystkich odnośnych obywateli, państwo to stanowiących, których siła nabywcza tym samym słabnie powodując znów zahamowanie produkcji innych przedmiotów, niż zbrojeniowych, a to z powodu zmniejszających się o te wydatki i te świadczenia na cele publiczne dochodów, zarobków i płac.

Ale co może gorszym jest fakt, że, jak to nazwaliśmy „psychoza zbrojeń" wywołuje i wzajemną do siebie nieufność państw, z których każde, o ile chodzi o ten właśnie „wyścig zbrojeń" uważa siebie tylko za ofiarę drugiego i tak dalej w kółko.

Jeśliby nie Niemcy, mówią Francuzi i Anglicy, a za nimi i inni, to i my byśmy się nie zbroili, Gdyby nie Japończycy to i my, obywatele ZSRR nie gonilibyśmy ich w dozbrajaniu się, tak, jak to robią i Stany Zj. A. P. drugi z za morza sąsiad żółtolicych „Prusaków Wschodu"... Niemcy zaś, Japonia i t. d. składają znów winę na drugich i t. d. bez końca, miary i... widoku na zakończenie tego niesamowitego wyścigu....

Wracamy jednak do naszego zasadniczego tematu.

Dwa miarodajne dla całego świata ośrodki gospodarcze, jakim są Anglia i Stany Zjednoczone A. P. stanowią chyba klasyczny wprost przykład naszych obaw, że mnożą się znaki, świadczące o powrotnej fali kryzysu.

W ciągu ostatnich bowiem kilku miesięcy liczba bezrobotnych wzrosła w tych dwu państwach do stanu, *przewyższającego nawet liczbę z czasów największego nasilenia minionego nie dawno kryzysu.* Objaw tym dziwniejszy, że obydwa te państwa nie szczędzą miliardów. (Ostatnio np. uchwalił Kongres USA (parlamnet składa się, jak wiadomo, z Izby Posłów, zwanej w USA Izbą Reprezentantów i Senatu. Obydwie te Izby stanowią właśnie Kongres) około 3 i pół miliarda dolarów na koszty robót publicznych, przy których zatrudnieni będą wyłącznie bezrobotni).

Tym sposobem „nakręca się" koniunkturę, podobnie zresztą, jak to się dzieje i to na większą jeszcze skalę w Niemczech, we Włoszech, w Szwajcarii i t. d.

Rzecz jasna, że na skutek wyłączenia milionowych rzesz bezrobotnych z liczby konsumentów, znaczne zasoby wszelakiego rodzaju produktów i wyrobów przemysłowych nie znajduje nabywców. Pociąga to znów za sobą obniżkę cen tychże, która, jeśli wreszcie dojdzie do granicy nieopłacalności powoduje w dalszym ciągu zamknięcie odnośnych zakładów przetwórczych i warsztatów pracy, stwarzając tym samym nowe co raz to rzesze bezrobotnych!!

Równocześnie jednak rosną w nieskończoność wydatki na nowe np. potwory morskie, jakimi będą nowe wojenne statki USA i Anglii o wyporności po 42 tysiące każdy, na co raz to szybsze samoloty, na co raz to nowsze, bo straszliwsze w swej sile i zasięgu bombowce, itp. przedmioty niszczenia dobytku ludzkiego, tak ciężko zdobywanego i ciężej jeszcze utrzymywanego!!!

Jako dowód bardzo nawet doniosły przytaczamy również i fakt, że w całym szeregu państw, w pierwszym zaś rzędzie w wymienionych dwu potęgach gospodarczych, ustało nawet i budownictwo, zwłaszcza mieszkalnych domów robotniczych, i t. p. mieszkań „tanich", powodując i w tej gałęzi przemysłowej a z nią i w całym wielkim szeregu jej pokrewnych gałęziach zastój i... bez robocie.

Skutki tych smutnych objawów omówiliśmy co dopiero.

Wywiad zatem, o którym wspomnieliśmy na wstępie niniejszego artykułu, ma charakter raczej groteski. W każdym zaś razie nie jest odbiciem tej smutnej rzeczywistości, jaką przeżywamy i która wykazuje raczej więcej cech, przemawiających za słusznością pessymizmu, wyrażonego w powołanych wyżej sprawozdaniach.

Do chmur na horyzoncie politycznym przybyły ostatnio i nie jasne obłoki w dziedzinie gospodarczej. A na razie brak nam jakichkolwiek oznak, świadczących mogących o zbliżającym się z którejkolwiek bądź strony rozwiązaniu.

Alfa.

Życie polskie na szerokim świecie

FRANCJA.

Dziennik francuski o robotnikach pol*skich we Francji.*

Największy dzienniw w północnej Francji „Grand Echo du Nord" zamieścił artykuł p. Cartona, w którym autor stwierdza, że w departamencie Nord żyje obecnie 200.000 cudzoziemców.

P. Carton stwierdza, że Polacy, Belgowie, Anglicy i Amerykanie zamieszkali w Północnej Francji stanowią element pożyteczny, przybyły do Francji na wezwanie.

Autor dodaje:

„Tych to kochamy i szanujemy".

ZWIĄZKU POLSKIEJ MŁODZIEŻY W ŁOTWIE.

W Dyneburgu odbył się niedawno Nadzwyczajny Walny Zjazd Delegatów Polskiej Młodzieży w Łotwie. Zjazd ten zamyka pięcioletni okres chlubnej służby ZPM dla społeczeństwa i narodu oraz jest zapoczątkowaniem nowej jej epoki organizacyjnej w Łotwie.

Na Zjazd przybyło 90 przedstawicieli Związku. Z delegatami przybyli również goście — członkowie Związku — nie tylko z miejscowej filii w Dyneburgu lecz i z bardziej odległych.

JUGOSŁAWIA.

W JUGOSŁAWII POWSTAŁ ZWIĄZEK POLAKÓW.

Niedawno odbyło się w Zagrzebiu pierwsze Walne Zgromadzenie członków Związku Polaków w Kr. Jugosławii

Święto Polskiego Związku Szkolnego w Rumunii.

Polski Związek Szkolny w Rumunii obchodził tego roku swoje święto inaczej niż dotychczas, mianowicie pod gołym niebem, na polskim stadionie sportowym w Czerniowcach, w obecności konsula gen R. P. Mariana Uzdowskiego, całego zarządu P. Z. S., przedstawicieli wszystkich organizacji społecznych i młodzieżowych polskich w Czerniowcach i prowincji oraz tłumów miejscowych Polaków.

(Dokończenie ze str. 3-ciej).

Siadł po obiedzie na ławeczce w ogródku przy młodej moreli. Był to już czwarty dzień jego badania morza. Lipcowy upał rozgrzał powietrze doprowadzając je do stanu jakiejś ciepłej masy. Tylko raz-wraz szeroki podmuch morza niósł tuman chłodu. W pensjonacie było pusto i spokojnie. Wyszli goście nad morze lub na miasto albo leżakowali kontemplacyjnie. Z jadalni tylko, jej otwartych na oścież okien dolatywał chrapliwy, mocny głos radia:

— ... „jęczmień browarny wielkopolski złotych..."

Morze było spokojne: drobna, błyszcząca łuska rozgrzanej fali pławiła się w łońcu rozkosznym pocuciem ciepła i pogody. Powietrze przesycone było jakąś bladosiną substancją, która ciemniała dalej ku łukowatemu widnokręgowi. Migały się w słońcu białe skrzydła mew, jak spadający okwiat jabłoni wiosną. Słychać było ich pojękliwe, zawodzące piski. Na ubielonym promieniami słońca piasku grzały się setki ludzi. Obsypywali się piaskiem, pryskali wodą na opalone na brąz ciała.

W pewnym momencie zdjęła pana Władysława nagła chęć położenia się na ugrzanym piasku. Wszedł do siebie, przekręcił klucz w drzwiach, zdjął ubranie, wciągnął spodenki i tak wystrychnięty przyjrzał się swemu wiernemu odbiciu w ściennym pensjonatowym lustrze.

Osłupiał! Był przede wszystkim przeraźliwie chudy, chudością zasiedziałego przy biurku gryzipiórka — istny kościotrup obciągnięty skórą. Poza tym miał wypotniałe, blade, nieprzyjemne ciało, które zaczęło wkładać na się starczy zmarszczek i gęsiej skórki. Tylko od kołnierzyka wzwyż czepiła go się trochę na spacerach po warszawskich ulicach zdobyta opalenizna. Wyglądało jakby sobie pożyczył głowy cudzej i nasadził na własne ciało koloru gotowanego białka. Ciemny kolor szyi kończył się jak uciął równiuśką obręczką po kołnierzyku.

Kiedy wyobraził sobie wchodzącego na plażę między oliwkowych ludzi, zdjęło go przerażenie. Jakże tak można... taka szyja- takie zasuszone, blade ciało!... To wstyd — do prawdy! Nowicjusz — niedojda — domator — chudeusz — tchórz!!

Porzucił zamiar frapowania swoją chudą osobą brązowych plażowiczów. Ubrany z powrotem wkrótce wyszedł na miasto. Włóczył się po ulicach i zaszedł do portu. Grzecznie zagadał rybaka, któremu poczciwie patrzało z oczu koloru morza. Poczęstował go papierosem. Pytał się o to — owo. Ogródkiem, wolno wyciągnął z niego wszystko.

— Jo, jo! panie... Trzeba pojsc — znaczy się pojechać albo do Chałup, albo do Karwi... Tam u rybaka możno spać i mjerze będzie inne, strąd ładny, duzi... Ludzi malo... Jo! -i

Nazajutrz pan Władysław spakował się i mimo demonstracyjnego niezadowolenia gospodyni, pożegnał miejsce wypoczynku. Pociągiem autobusem, trochę pieszo wynalazł sobie kąt wymarzony. Równy rząd jednakowych prawie chałup kaszubskich rozsiadł się nad piaszczystą drogą. Tuż za i przed wioską poszyte chropawymi, suchymi kołunami wrzosu rosły rzadkie, nieduże sośniaki, wśród których królowały rosochy starsze i pokraczniejsze. Było tu cicho i spokojnie. Nie psuły zasłuchania rozgardiasze podróżujących gości, hoteli, restauracyj. Nie było dancingów, zatem nie darły się saksofony i jazze. Panowała naprawdę śliczna pogoda.

Pomieścił się w niedużym pokoiku rybackiej chaty od drogi. Całe dnie spędzał nad morzem. Kładł się na piasku spokojnie nieskrępowany starczą bielą swego chudego cielska. Opalał się bez obawy, że jego kościec urzędniczy ósmego stopnia wzbudzi w kimś śmiech lub politowanie. Było cicho. Szły dnie pełne słońca, upału i ciszy. Rzadka fala poczęta na Wielkim Morzu, rozhuśtana, z gniewem piany na wierzchu rozbijała się o piaski, upiaszczony strąd i. z sykiem z chrzęstem cofała się w wodę, by dać miejsce następnej. Nachodziły ich całe szeregi nieskończone, gęste nieprzeliczone tyraliery i sztumowały zawzięcie, nieustannie ziarnka piasku, który wybielony, wyssany wodą miriandami zaścielał pobrzeże. Następowały z omglonej dali, z sinego horyzontu, szły równe, podobne, jakby z jednej wyrzucane formy, zwiększały się w rolingi, załamały i siadały na krętych liniach brzegu jak łaszące się u nóg sfory.

Urządzał pan Władysław długie wycieczki po odcinku lewym i prawym. I tu dopiero tworzył w sobie psychikę morską. Patrząc z wysoka, z piaszczystych wzgórz umocowanych burymi wrzosowiskami i rześkim janowcem, z nędznych halizn obszytych przywarkami połaci chrobotka, obejmując szerokim rzutem ciekawych, olśnionych oczu nieobjętą płaszczyznę rozchybotanego morza naokrytego daleką pustką, zamykał w sobie jakiś zaczarowany obraz nieznanej krainy, którą kryją mocne, trudne bramy Sezamu.

Spotykał w swoich wędrówkach urwisty brzeg morski, gdzie woda rozkolebana waliła wprost w ląd tworząc świeże podkopy i wiszary. To znów znachodziły się ciche wiki, głębokie rozpadliny i zielone jary wypełnione szafirową gładzą, sięgające w głąb lądu, jako te wielkie okna kształtu trójkąta, którymi patrzy ziemia w głąb swoją przez czyste źrzadła przesycone błękitem nieba i blaskiem jasnego dnia.

Kiedy piątego dnia w swojej przechadzce minął wrzosowiska, ussane wydmy piasków ,traw i rzadkich zagajników zapuścił się dalej, ze zdumieniem spostrzegł, że w pewnym miejscu lazur nieba kuma się w serdecznym sąsiedztwie tuż nad zwisłą krawędzią falujących na łagodnych wzórzach — stanął wzruszony do najdalszej głębi swojej urzędniczej duszy. Czar niespożyty, piękno swoich obrazów rodzinnych splecionych z obcymi i nieznanym żywiołem biło w niego mocnym tętnem.

Oto chwiał się lekko dojrzewający kłos żyta. Nad miedzą i łubinem brzęczały pszczoły i trzmiele. Jakby był w domu, w swojej rodzinnej Sieradzczyźnie. Siadł nad brzegiem tuż przy życie i dał się opanować cały jakiemuś nieujętemu nastrojowi błękitnego marzenia, które mu całą przesłoniło duszę. Jednocześnie myślał:

— Morze... co to jest morze?... Tak — tak! Piękne i pożyteczne... urok rzeczy i droga w świat — do bogactwa, znaczenia i sławy...

A potem zrodziła się myśl w nim ciche postanowienie: nie zagradzać drogi, nie stawać w poprzek dążeniom chrześniaka. Niech idzie tym bardziej, że nie ma sposobu na zatrzymanie go. Niech szuka — doświadcza — próbuje. Młodość tylko ma odwagę i zna ryzyko. I wykorzystuje możliwości. Tylko ona — jak ja. Idzie na miejsce nasze starych, a więc i moje — jego.

Postanowił napisać zaraz list do siostry. Niech się stanie. Niech idzie, gdzie go ciągnie instynkt i żywioł .

Spłynęła na niego cisza popołudniowa, upalnego dnia. Z pod przymrużonych powiek olśnionymi oczyma patrzał na daleką zawieszoną między błękitem nieba i morza sylwetę parowca — znak życia i trwania.

Teodor Goździkiewicz.

(KONIEC).

Polska i Czechosłowacja

Problem Czechosłowacji odgrywa dziś decydującą rolę w polityce europejskiej. Najbardziej potężne siły wplątane są w jego orbitę.

Polskę obchodzi ten problem nie mniej może istotnie, niż samych zainteresowanych partnerów. Jednocześnie w społeczeństwie polskim istnieje różnica zdań co do stosunku naszej polityki państwowej do zagadnienia Czechosłowackiego. Zwalczając pewne kierunki czy doktryny trzeba sobie zdawać jasno sprawę z powodów zarówno psychologicznych jak i faktycznych tego niezrozumiałego i niebezpiecznego stanu rzeczy

Pragnąc czytelnikom ułatwić orientację w kapitalnych problemach łączących się z samym zagadnieniem przedrukowujemy poniżej artykuł p. K. Smogorzewskiego, który w swoisty sobie sposób z uwzględnieniem poglądów swych mocodawców daje jednak ciekawy zarys rozwoju stosunków polsko-czeskich. Nie można twierdzić by zarys ten, poparty wypowiedniami najwybitniejszych mężów stanu Czeskiej Republiki, nie zniewalał człeka do myślenia, do głębokiego myślenia na temat wartości ewenutalnego sojuszu polsko-czeskiego. Do tego myślenia o tych stosunkach zachęcamy czytelnika K. D. i tym powodowani oddajemy głos p. Smogorzewskiemu.

Redakcja.

Dramatyczny kryzys obecnego statutu i dotychczasowej polityki państwa czechosłowackiego poruszył do głębi opinię europejską. Nie mógł się również nie odbić żywym echem i w Polsce. Z dwu conajmniej powodów: rozum nam powiada, że w bezpośrednim sąsiedztwie Rzeczypospolitej żadne głębsze przemiany nie mogą nam być obojętne; z serca płyną różne uczucia popychając nas do stanowisk i działań, które rozum nie zawsze aprobuje. Ponieważ obrona żywotnych interesów jest treścią każdej polityki zagranicznej, a w zgiełkliwej dysharmonii uczuć polityk szuka jeno sposobności do możliwie łatwego urzeczywistniania nakazów swojej racji stanu — należy wyrazić mocną nadzieję ,że w obecnym położeniu rozum utrzyma w cuglach te uczucia opinię publiczną nurtujące, które nie znajdują uzasadnienia w faktach minionych i obecnych, ani nie dadzą się pogodzić z istotnymi interesami Polski.

Rywalizacja była treścią dziejowych stosunków polsko - czeskich. Ta sama rywalizacja wystąpiła w czasie wojny światowej gdy przed obu narodami stanęła możliwość odzyskania niepodległości. „Nie można powiedzieć, żeby nasze dążenia w tej wojnie miały za sobą bezwzględne sympatie kierowników polityki czeskiej" — stwierdza Roman Dmowski w swym dziele o *Polityce polskiej*. Wyraziło się to przede wszystkim w terytorianych koncepcjach czeskich. Polaków jest trzy razy więcej niż Czechów, ale na mapach nowej Europy, jakie mistrz Masaryk i uczeń Benesz rysowali, Polska nie miała być o wiele większa od Czechosłowacji. Według Czechów, wschodnia granica Polski miałaby biec Bugiem, ale bez Chełmszczyzny; wschodnia Małopolska miałaby przypaść Rosji, co zapewniłoby Czechosłowacji wspólną granicę z jej problematyczną możną protektorką.

Masaryk i Benesz nie wątpili, że państwo, w którym Czesi stanowią tylko połowę mieszkańców, będzie organizmem zdrowym i żywotnym, bardzo natomiast pesymistycznie oceniali możliwości państwa polskiego, nawet w tych granicach, jakie by mu wyznaczyć chcieli. Zaraz w pierwszym memoriale przedłożonym przez się Konferencji Pokojowej, p. Benesz pisał, że „nie można mówić poważnie o narodowym organiźmie polskim normalnie ukonstytuowanym i zdolnym do rozwoju" (Die tschechoslovakischen Denkschrifften... Berlin, 1937).

Nie ten komiczny sceptycyzm, ale fakt, że wszystkie tak podówczas skromne siły wojskowe Rzeczypospolitej broniły naszych granic — ośmielił Czechów do napaści na Śląsk Cieszyński. Trzeba to przypomnieć, albowiem ta napaść rzuciła światło na rzeczywistą wartość zapewnień Masaryka, że „bez wolnej Polski nie będzie wolnych Czech i naodwrót", że „wspólne niebezpieczeństwo w teraźniejszości i w przyszłości musi oba narody złączyć w planowym wspólnym postępowaniu". *Nova Europa*, Praha, 1920). Zamach z 23 stycznia 1919 r. był policzkiem dla Polski, był złamaniem umowy ustalającej tymczasową granicę zgodną z zasadą narodowości. Plebiscyt zarządzony przez Radę Najwyższą nie doszedł do skutku, albowiem Czesi obawiali się jego wyników. P. Benesz wykorzystał najcięższą chwilę wojny polsko - sowieckiej — lipiec 1920 r. — aby przy pomocy dyplomacji francuskiej narzucić nam granicę zostawiającą po stronie czeskiej wówczas conajmniej 140.000 Polaków.

Czy nam za to odpłacono przynajmniej swobodą frantyzmu poprzez Czechosłowację? Nic podobnego. Nie przepuszczono pociągów ze sprzętem wojennym przeznaczonym dla wojsk polskich, a 24 lipca 1920 r. Masaryk posunął się nawet do ostrzegania sojuszników — wiemy to z książki lorda d'Abernon'a o *Ośmnastej decydującej bitwie* — aby nie trudzili się organizowaniem pomocy Polakom, albowiem „nic im nie pomoże w ich beznadziejnym położeniu". Wygraliśmy przecież tę wojnę, uratowaliśmy Polskę i Europę przed bolszewickim zalewem, ustaliliśmy w Rydze granice ze ZSRR. Atoli nie uznawał tej granicy p. Benesz. Jeszcze w sierpniu 1922 r. oświadczył, że „opinia Czechosłowacji nie jest przygotowana do ostatecznego przyznania Polsce Galicji wschodniej i z tym się nie pogodzi". Marzono bowiem ciągle o „dostępie do Rosji", czyli o osaczeniu Polski.

Po uznaniu naszych granic wschodnich przez wielkie mocarstwa (15 marca 1923 r.) Praga musiała pogodzić się z rzeczywistością. W parę tygodni później za urzędowania na Wierzbowej p. Mariana Seydy ,rząd polski postanowił zapomnieć o wszystkim, co było. Sięgając okiem w przyszłość, p. Seyda spróbował doprowadzić do trwałej współpracy pomiędzy Polską i Małą Ententą w ogóle i pomiędzy Polską a Czechosłowacją w szczególności. Mała Ententa zbudowana była na zbyt wąskiej i na zbyt nieprawdopodobnej hipotezie aby mogła być mowa o „przystąpieniu" Polski do tego ugrupowania. P. Seyda zaproponował tedy przebudowę Małej Ententy na Czwórprzymierze, któreby solidarnie gwarantowało wszystkim kontrahentom wszystkie granice. Przemawiając w Sejmie 25 lipca 1923 r. p. Seyda stwierdził, ze „można to osiągnąć szybko i łatwo". Srodze się jednak zawiódł: z szyderczą przygrywką prasy Praga polską propozycję *odrzuciła*.

Minęły bez mała trzy lata. Zbliżenie francusko - niemieckie, jakie zarysowało się w początku 1925 r., sprawiło, że Praga zechciała przyjaźniej spojrzeć na Warszawę. P. Benesz przybył tu w kwietniu z urzędową wizytą, podpisał układy arbitrażowy i „likwidacyjny", oraz wymienił ze ś. p. Aleks. Skrzyńskim dość ogólnikowe totasty. Potem przyszły układy lokarneńskie, w których ramach Francja zawarła z Polską i Czechosłowacją *identyczne* bilateralne traktaty gwarancyjne (miała już z obu państwami *identyczne* układy polityczne: z Polską z lutego 1921, z Czechosłowacją — ze stycznia 1924). W kwietniu 1926 r. Skrzyński rewizytował Benesza w Pradze. Przy tej sposobności zaproponował swemu czeskiemu koledze podpisanie traktatu sojuszniczego. P. Benesz *odmówił*, ale tym razem bez szyderstw w prasie.

Po raz drugi odrzucał rząd czeski inicjatywę rządu polskiego zmierzającą do przyobleczenia w konkretne ramy ogólnikowych zapewnień, jakie Masaryk i Benesz składali czasu wojny i po wojnie. Dlaczego? Wynikało to z ich interpretacji żywotnych interesów Czechosłowacji. W maju 1927 r., jak to wiemy z niezdementowanej niedyskrecji *Pondelniego Listu*, p. Benesz oświadczył swym zaufanym dziennikarzom, że „nie może się wiązać z Polską, która będzie miała wojnę z Niemcami o Pomorze wojnę z Litwą o Wilno i wojnę ze Związkiem sowieckim o kresy wschodnie".

Nic więc dziwnego, że nawet *Robotnik* stwierdzał wówczas, że „interesy państwowe Polski i Czechosłowacji są rozbieżne", że „nie ma między nimi prawie punktów stycznych". I jakby dla ilustracji swojej tezy wypowiadał się za *Anschluss'em* Austrii do Niemiec. Gdy ze strony polskiej enuncjacje tego rodzaju podpisywali Feliks Perl, lub M. Niedziałkowski, ze strony czeskiej „rozbieżność" interesów ilustrował od czasu do czasu Masaryk, wypowiadając się za „rozwiązaniem w duchu niemieckim" sprawy t. zw. korytarza (patrz np. jego wywiad w szczecińskim *General - Anzeiger* z 6 czerwca 1931).

Szkic rozwoju stosunków polsko - czeskich nie byłby kompletny, gdybyśmy się ograniczali tylko do samej historii dyplomatycznej. O „klimacie" tych stosunków decyduje również dola Polaków Śląska zaolzańskiego. Następstwem złego czynu z 23 czerwca 1919 r. i wymuszonego układu z 28 lipca 1920 r. powinnaby być bardzo liberalna polityka wobec Polaków, którzy stali się przymusowymi obywatelami czeskimi. Tymczasem stało się coś, co przeczy zdrowemu rozsądkowi: Praga zastosowała politykę czechizacji naszych rodaków. Administracji -czeskiej szło o jak najszybsze dokonanie takiej przemiany stosunków, którąby z granicy politycznej polsko - czeskiej uczyniła granicę etnograficzną. Warszawska umowa „likwidacyjna" z 23 kwietnia 1925 r. nie była szanowana. Już w r. 1927, za czasów ministra Augusta Zaleskiego, rząd polski zwrócił rządowi czeskiemu uwagę na to, ze zobowiązał się do życzliwego traktowania praw kulturalnych i językowych polskiej grupy narodowościowej. W r. 1931, p. Zaleski wystąpił z inicjatywą wspólnego rozpatrzenia wszystkich spraw interesujących oba państwa, przy czym na pierwszy plan wysunęła się oczywiście sytuacja Polaków na Śląsku zaolzańskim. Nastąpiła przewlekła korespondencja dyplomatyczna bez konkretnego wyniku.

Na początku 1933 r. zdawało się, że stosunki polsko - czeskie wchodzą w nową, lepszą fazę. Aktualny był wówczas pomysł Paktu Czterech, który zagrażał żywotnym interesom obu państw. Nie udało się wówczas uzgodnić między Warszawą a Pragą wspólnej taktyki w przeciwstawianiu się tej inicjatywie. Natomiast ludność polska w Czechosłowacji była nadal grupą narodowościową najbardziej prześladowaną i najkonsekwentniej wynarodowianą. Z okazji piętnastej rocznicy zamachu na Śląsk cieszyński ludność polska po tamtej stronie granicy przeszła do energiczniejszej niż dotychczas metody obrony swych praw, a cała opinia publiczna Rzeczypospolitej mocno stwierdziła swą z zaolzańskimi rodakami solidarność. W dwa lata później, 15 stycznia 19336 r., oświadczył w Sejmie minister Józef Beck, że „o atmosferze istniejącej między naszymi dwoma krajami

(Dokończenie na str. 6)

Rozrywki umysłowe

ZADANIE Nr. 18.

ARYTMOGRAF

(ul. St. Wiesławski, Łódź)

Posługując się „kluczem pomocniczym" należy cyfry zastąpić literami poczym odczytać aktualne rozwiązanie.

14—17—8—6—12—3—2—19—23—2 : 6—5—6— 20—2—10—21—6 24—19—15—19—19—16—11 — 17 — 25—6 16 3—6—15—10— 13 —14—7—17—25 — 6 22 — 6—18—2—12—2 7—16—17 1—26—14—13 — 19—17 — 25—6 27—11—16 — 2—14—6—8 — 16 — 17 7—2 24—10 — 21—24—25 — 2—19—20 11—3 — 6—25—9—11 22 — 6—18—10—12—16 15—17 11—10—19 — 20 —6—14—24 16 15—2 — 19—20—6—14—24.

Klucz pomocniczy:

1—2—3 — 4—5—6—7: głos męski, pośredni między tenorem a basem.

8—7—9—10—5 — 11— 6: dużo, bardzo dużo — inaczej.

12 — 13—14—15—16—17—18: pręt w kołowrotku, na którym nawija się len.

19 — 20—21—6—22—16: Znany utwór Reymonta, za który otrzymał nagrodę Nobla.

23—24—3—4: grono sędziów, szczególnie konkursowych.

25—26—27: ptak domowy; pływak.

ZADANIE Nr. 19.

ZESTAWIANKA

Proszę zestawić podane niżej parzyste litery w ten sposób, aby rozwiązanie dało czterowyrazowe znane przysłowie polskie.

ak—dr—dz—ie—ko — mą — ol—po—sz—yp.

Za rozwiązanie obu lub jednego zadania redakcja przeznacza 2 nagrody.

Termin nadsyłania rozwiązań z tego numeru upływa po dwuch tygodniach od chwili ukazania się numeru. Decyduje data stempla pocztowego. Należy adresować: Redakcja „Kuriera Demokratycznego **Warszawa 1 — Śródmieście,** ul. Ś-to Krzyska 8 m. 6a, dział „Rozrywek Umysłowych".

Rozwiązanie zadań z n-ru 18. „Kur. Demokratycznego".

Zadanie Nr. 13.

Po zastąpieniu cyfr kolejnymi literami otrzymamy następujące rozwiązanie.

„KURIER DEMOKRATYCZNY"

Zadanie Nr. 14.

„KAJAK".

Nagrody w postaci 2 bezpłatnych prenumerat miesięcznych „Kuriera Demokratycznego otrzymują pp.

1) Stefan Obrębski, nauczyciel z Drążdżewa.

2) Jan Massajada, Kurozwęki.

P. Aleksander Masiukiewicz z Mira poruszając kwestię wznowienia lekcji języka francuskiego prowadzonych w swoim czasie przez „Dziennik Poranny" m. in. pisze: „... jak dobrze by było, gdyby to pogrzebane dzieło nieszczęśliwego dziennika wskrzesiła redakcja „Kur. Dem." i nadal godnie je prowadziła, wspierając się w swej pracy niewzruszoną zasadą-hasłem — „Przez oświatę (wszechstronną!) do potęgi demokracji", która musi przecie zatryumfować, a to nastąpi tym prędzej i tem łatwiej, im więcej i bardziej różnorodnych komórek mózgowych zostanie rozświetlonych w głowach niewolników materializmu, tego nigdy niewysychającego źródła gwałtu przemocy i nienawiści".

Racja! I dlatego „Kurier Demokratyczny" na swoich łamach prowadzi walkę z tą ciemną hołotą, z czarną sotnią, która za wszelką cenę chce przywrócić świat do zacofaństwa i średniowiecza, w którym panowało barbarzyństwo.

Co do lekcyj francuskiego, brak miejsca na razie nie pozwala na tę inowację. Możliwe, że w najbliższym czasie sprawa ta będzie zrealizowana.

P. Józef Przybyłowski z Górczewiczki przysyła nam ładny wierszyk satyryczny odzwierciadlający „bratnie" współżycie zendeciałych mieszczuchów z chłopami. Niestety brak miejsca nie pozwala nam na przytoczenie go.

Demar.

Najlepszy odbiór — najciekawsze audycje

NIEDZIELA, DN. 26.VI.

9.15 Nowy Sącz — stolica Zielonego Podhala — regiolnalna transmisja z Nowego Sącza; 12.03 Poranek muzyczny w wykonaniu Orkiestry P. R.; 13.00„Książki mojego dzieciństwa" — szkic literacki; 13.15 Muzyka obiadowa z Nowego Sącza; 15.00 Audycja dla wsi; 16.30 „Zaczarowany kurant" — słuchowisko; 18.00„Podwieczorek z ogródka" — transmisja z restauracji we Lwowie; 21.00 „Ta-joj" — wesoła audycja ze Lwowa; 22.00 „Don Pasquale" — opera Donizetti'ego.

PONIEDZIAŁEK, DN. 27.VI.

15.15 „Jak oni to robią" — wesoła audycja dla dzieci; 15.30 Skrzynka techniczna; 16.00Zespół instrumentalny Jerzego Gerta; 16.45 Upiór morski z Moldefiordu — felieton; 17.00 Mużyka taneczna; 18.10 Koncert kameralny Transmisja z Uniwersytetu J. Piłsudskiego; 19.30 „W stratosferze towarzyskiej" — koncert rozrywkowy; 21.00 Audycja dla wsi; 21.10 „Pieśni morskie"; 22.00 V wieków dawnej muzyki.

WTOREK, DN. 28.VI.

15.15 Obozowy dzień — audycja dla dzieci, 16.05 Koncert rozrywkowy; 16.45 Po pienińskich zakolach Dunajca — opowiadanie; 17.00 Muzyka taneczna; 18.00 Społeczeństwo termitów — pogadanka; 18.10 Obrazy morskie — audycja z cyklu „Fortepian i książka"; 19.00 Koncert absolwentów Konserw. Muzycznego w Wilnie; 19.30 „Z Gdyni na dalekie lądy" — aud. w wykonaniu Orkiestry Marynarki Wojennej. W przerwie anegdoty z podróży „Daru Pomorza"; 20.51 Audycja dla wsi; 21.10 „Moja piękna wieś" — transmisja z Belgradu; 22.00 Koncert solistów.

ŚRODA, DN. 29.VI.

7.30 Koncert poranny w wyk. Orkiestry Marynarki Wojennej; 11.00 „Serce Władysława IV" — felieton; 13.00 „Dannemora" — wyjątek z powieści; 15.00 „Miasto Gdynia" — słuchowisko dla dzieci; 15.30 Audycja dla wsi; 16.30 Kapela Ludowa, 18.00 „Biskup z Miry" — słuchowisko; 18.30 „Na morskiej fali" — koncert rozrywkowy; 20.05 Muzyka taneczna; 21.10 „Chopin a polska ziemia" — II audycja; 22.10 Od Gdyni do New Yorku — audycja muzyczna; 22.50 Casprzyk polskich marynarzy — transmisja ze statku wojennego w Gdyni.

CZWARTEK, DN. 30.VI.

15.15 „Wielki dzień Juluka Horoszki" — opowiadani edla dzieci; 16.00 Łódzka Orkiestra Salonowa; 17.00 Muzyka taneczna; 18.00 Jan Matejko — odczyt; 18.10 Pieśni w wyk. Wandy Roessler-Stokowskiej; 18.30 „Pola Elizejskie" — premiera słuchowiska; 19.00 Utwory Henryka Melcera w wyk. H. Ottawowej; 19.30 Wesołe miasteczko — koncert rozrywkowy; 21.00 Audycja dla wsi; 21.10 Neapol śpiewa— audycja muzyczno-słowna; 22.00 Polska muzyka kameralna.

PIĄTEK, DN. 1.VII.

16.00 Muzyka lekka; 16.45 Spółdzielnie warzywnicze na Śląsku — pogadanka; 17.00 Muzyka taneczna; 18.10 Duety Fr. Schuberta na skrzypce i fortepian; 19.00 Muzyka w wyk. Tria Salonowego; 19.30 Wieczór operetkowy; 21.00 Audycja dla wsi; 21.10 „Na budowie" — aud z cyklu „Piosenki dawnych czasów"; 22.00 Muzyka kameralna od Haydna do Ravela.

SOBOTA, DN. 2.VII.

15.15 Słuchowisko dla dzieci „Poznali się na farbowanych lisach"; 16.00 Miniatury kwartetowe — muzyka włoska; 16.45 Kultura uśmiechu w Polsce — pogadanka; 18.10 Koncert solistów; 19.00 Recital śpiewaczy Witolda Myszkowskiego; 19.30 Z pieśnią i tańcem przez Śląsk; 20.00Audycja dla Polaków zagranicą; 21.00 Audycja dla wsi; 22.00 Godzina niespodzianek.

POD OBSTRZAŁEM PRASY

„ŚWIADEK, KTÓREGO NIE MOŻNA LEKCEWAŻYĆ"!

Taką opinię wypowiada redaktor katolickiego pisma we Francji Mounier z okazji pomieszczenia opisów o okropnościach wojny hiszpańskiej przez wybitnego pisarza katolickiego José Maria Semprun y Gurrea.

Oto wyjątek ciekawej relacji katolika według Sygnałów:

„Czem tłumaczą się antyklerykalne ekscesy hiszpańskiego tłumu? Bardzo często tym — odpowiada Semprun — że w opinii ludu księża nie byli tak religijni, jak być powinni. Nie zarzucano duchownym, że wierzą w Chrystusa, lecz że go nie naśladują. Nie krytykowano ślubów i regul zakonnych, lecz wytykano namiętnie wszelką im niewierność! Nie odrzucano nauki o przejściowości życia doczesnego, lecz atakowano nauczycieli, którzy zapominali o głoszonych przez siebie zasadach. Ale zdarzało się całkiem inaczej: „Widziałem — pisze Semprun — socjalistów, komunistów i anarcho-syndykalistów, odnoszących się z sympatią, szacunkiem i braterskim uczuciem do znajomego mi księdza, który czy, to burcząc na nich po przyjacielsku, czy przekomarzając się, czy oddając czasem jakąś bezinteresowną przysługę, umiał zjednać ich serca".

Gdy rebelia wybuchła, znaczna większość kleru znalazła się u boku „powstańców". W bardzo wielu wypadkach: z bronią w ręku. „Nie zapomnę nigdy męskiej powagi, surowej goryczy, z jaką prosty proboszcz wiejski przypomniał mi a propos podobnych wydarzeń rygorystyczne dyspozycje prawa kanonicznego, zabraniające księżom pod karą irregularitatis wszelkich czynów, które pośrednio lub bezpośred nio mogą spowodować śmierć bliźniego. I teraz ja — woła ten „świadek, którego nie można zlekceważyć" — nie chcąc bynajmniej wpaść w patos retorystyczny pod wpływem takich faktów, zwracam się do wszystkich wierzących, do wszystkich uczciwych ludzi z zapytaniem, czy mogą sobie wyobrazić straszliwą torturę duchową, jaką stanowi dla wierzącego, dla chrześcijanina, świadomość, że jest narażony na śmierć, na utratę wolności, na zgubę życia i wolności istot, które są mu najdroższe — właśnie naskutek gwałtów ludzi, zachęcanych, wspomaganych, a nawet błogosławionych przez tych, których nazywamy „naszymi Ojcami", od których powinniśmy oczekiwać jedynie aktów miłości i miłosierdzia".

PRZEWODNIK PO POLITYCE.

Jak przedstawia się proces konsolidacji społeczeństwa najlepiej świadczy zestawienie zamieszczone w Poloni p. t. „Postępy Zjednoczenia".

„Proces konsolidacyjny wśród opozycji występuje bardzo wyraźnie. W centrum *Stronnictwo Ludowe* zamiast trzech partii ludowych i *Stronnictwo Pracy*, które powstało z dwu dawnych stronnictw. Na prawicy — *Stron. Narodowe* i na lewicy — *P. P. S.* pozostały po staremu. W rezultacie mamy w Polsce cztery opozycyjne obozy polityczne, które razem obejmują przytłaczającą większość narodu.

Natomiast ugrupowania sanacyjne dają obraz zupełnego rozbicia. To nie są partie w ścisłym znaczeniu tego wyrazu. Nie posiadają bowiem ani programów, ani mas społecznych. Są to kluby, związki, grupki, odpadki, odłamy, obozy, falangi, kadry — już określeń braknie. W gruncie rzeczy są to ośrodki ambicji politycznych rozmaitych aspirantów do władzy, bądź narzędzia dywersyjne w stosunku do rzeczywistych i wielkich stronnictw, bądź też ukryte mafie.

Próby zestawienia tego obrazu dokonał tygodnik „*Zwrot*" podkreślając, że komentarze wyjaśniające nie mogą być dokładne, gdyż niepodobna rozpiątać tam wszystkich splotów intryg, podstępów gry, tajników władzy, wpływu, dochodów i t. d. Zbyt du żo tego. Pominął też „Zwrot" odpowiedniki prasowe, które również istnieją w zastraszającej ilości. .

1. „Naprawa"

Organizacyjnie jest to Związek Seniorów Organizacji Młodzieży Narodowej i Związku Polskiej Młodzieży Demokratycznej. Działalność polityczna tej grupy wychodzi jednak daleko poza ramy Związku. Główne tereny wpływów naprawiaczy są następujące: Centralne Towarzystwo Organizacyj i Kółek Rolniczych (senator Malski), Centralny Związek Kół Gospodyń wiejskich(sen. P. Olewiński), Centralny Związek Młodej Wsi „Siew" (Gierat). Na terenie parlamentarnym Koło Działaczy Wiejskich.

2. Centralny Związek Młodej Wsi „Siew".

Protegowani min. Poniatowskiego. Jedyny względny sukces sanacji na terenie młodzieżowym i wiejskim. Organizacja skupia najbardziej radykalny element

3. „Zarzewie".

Góra organizacji oficjalna z ministrami Kwiatkowskim i Ulrychem na czele. Niektóre ośrodki (Poznań, Katowice, Lwów, Stanisławów, Brody i Lublin) przeszły ostatnio na narodowy radykalizm

4. Legion Młodych.

Grupa, która przeszła rekardową ilość rozłamów i mimo to nie zdołała wyjaśnić swego stanowiska politycznego. Przewodzi p. Bocianski.

5. Kadra Młodych.

Organizacja tej napewno wiadomo tylko tyle, że panna Barbara Poniatowska, córka ministra rolnictwa, nie odgrywa w niej „wybitnej roli". Tyle bowiem stwierdziły wyjaśnienia oficjalne.

6. Grupa „Zespołu".

Teren wyżywania się politycznego kilku wyższych urzędników Ministerstwa Rolnictwa.

7. Straż Przednia.

Organizacja przyboczna Janusza Jędrzejewicza, który ostatnio ożywia znowu swą działalność.

8. Klub Demokratyczny.

9. Związek Lewicy Patriotycznej.

Organizacje lewicowe, które powstały w łonie sanacji jako reakcja na prawicowe tendencje, które zdradzał Ozon wkrótce po narodzeniu.

10. Związek Polskiej Młodzieży Demokratycznej.

Grupa z tradycjami klubu inteligentów

11. Stowarzyszenie Młodzieży Syndykalistycznej.

Powstało z lewego skrzydła rozłamu Z. P. M. D.

13. Związek Młodzieży Wiejskiej „Znicz".

Organizacja widocznie słabo subwencjonowana.

14. Polska Partia Socjalistyczna— Dawna Frakcja Rewolucyjna.

Tak zwana B. B. S., w odróżnieniu od P. P. S. — C. K. W. organizacja sanacyjna.

15. Związek Związków Zawodowych.

Powstały z inicjatywy p. Moraczewskiego jako lekarstwo na ogólny ruch zawodowy. Lekarstwo okazało się zawodne, a p. Moraczewski pozostał kierownikiem Z. Z. Z

16. Ruch Narodowo - Państwowy.

Secesja ze Stronnictwa Narodowego w r. 1934. Od tego czasu już trzy razy zmieniono nazwę.

17. Klub 11-go Listopada.

Grupa protegowanych ministra Grabowskiego.

18, O. N. R.: — Grupa A. B. C. (Rosmanowcy).

Grupa, której oferta oficjalnej współpracy z sanacją, złożona na recepcie aptecznej płk. Kocowi przez T. Gluzińskiego została odrzucona.

19. O. N. R. — Falanga.

Grupa, której oferta współpracy z sanacją została przyjęta. Podlega jej szereg drobniejszych ośrodków nacjonalistycznych jak np. Kuźnica.

20. Związek Młodej Polski.

Organizacja powołana przez porozumienie płk. Koca z „wodzem" Falangi p. Bolesławem Piaseckim. Po ostatniej secesji pozostała bardzo nieliczna.

21. „Nora" Narodowa Organizacja Radykalna.

Secesjoniści z poprzedniej pod wodzą p. Rutkowskiego.

22. Grupa „Jutro Pracy".

Kilku posłów powszechnie znanych z niedawnej secesji z Ozonu.

23. Organizacja Młodzieży Pracującej O. M. P.

Płk. Jura - Gorzechowskiego. Pewne wpływy ma tam grupa „Jutra Pracy".

24. Grupa „Polityki".

Kilku publicystów, których łączy cecha trwałego infantylizmu i którym się zdaje, że to oni eksploatują sanację a nie odwrotnie.

25. Młodzi „Holówkowcy".

Dwutygodnik „Myśl Polska".

26. Grupa „Płomieńczyka", wzgl. „Czerwone jRóży".

Pod wodzą conferencier'a z warszawskiej kawiarni „Przez dziurkę od klucza" p. Witolda Ipohorskiego-Lenkiewicza.

27. Błyskawica.

Organizacja narodowo - socjalistyczna.

28. Grupa „Zadrugi".

Próby kariery na neopogaństwie.

29. Młodzi Kosynierzy w Wilnie.

Lokalna przynęta.

30. Klub 13-go Maja (rozumie się 1926 roku).

Znani z podkładania petard pod redakcją „Czasu" i „Warszawskiego Dziennika Narodowego".

31. Zjednoczenie Polskiej Młodzieży Pracującej „Orlę".

32. Konfederacja Młodych.

33. Stowarzyszenie Publicystów Młodzieżowych.

Organizacja nieznana do czasu ogłoszenia komunikatu o powołaniu Służby Młodych OZN, gdzie podniesiono je do godności filarów.

34. Obóz Zjednoczenia Narodowego.

Powołany w lutym ub. r. przez płk. Koca drogą radiową i zorganizowany na zasadach emisji dobrowolnych pożyczek państwowych.

35. Stronnictwo Zachowawcze.

Grupa konserwatywna warszawsko-krakowska i łódzka.

36. Konserwatyści Wileńscy.

Tak zwane żubry, z red. Mackiewiczem na czele.

37. Związek Legionistów.

Wiadomo!

38. Związek członków byłego P. O. W.

Jak wyżej.

39. Związek b. Wychowanków Liceum Krzemienieckiego.

Organizacja urządzająca odczyty w obronie wojewody Józefskiego.

40. Kadra Działaczy Wiejskich.

T. zw. kadzichłopi.

41. Grupa „Zaczynu".

Nadetatyzm, supertotalizm i hipercentralizm oznaczony numerkami."

Jak widać konsolidacja w obozie rządowo-ozonowym może służyć poprostu za wzór cnót konsolidacyjnych dla „zakapturzonych partyjników".

Dziwna rzecz, że ci ostatni dotychczas nie chcą brać z tych cnotliwych poczynań, żadnego, ale to, żadnego przykładu. A doświadczeni ludzie powiadają, że przykład jest zaraźliwy. Okazuje się, że juz przysłowia przestaje się sprawdzać.

M. Trzciński.

Najsłynniejszy emigrant polski w Kanadzie

W dziejach wychoźtwa polskiego za oceanem wiele jest nazwisk, jaśniejących sławą wielkich zasług dla tych krajów, do których los zagnał polskich wychodźców.

Najgłośniejsze, przechowywane są w żywej pamięci i otaczane czcią do dziś: Kościuszko, Pułaski, gen. Krzyżanowski — w Stanach Zjednoczonych, Domeyko — w republikach południowo-amerykańskich, Strzelecki w Australii.

Mniej głośne, choć w pełni na rozgłos i uznanie zasługuje, nazwisko pułkownika Kazimierza Stanisława Gzowskiego, który w dziejach Kanady zajmuje miejsce zaszczytne, a którego 40-ta rocznica przypada 24 sierpnia roku bieżącego.

Płk. Gzowski należał do wielkiej emigracji po upadku powstania listopadowego. Urodzony w 1813 roku, jako syn oficera, przeznaczony został również do służby wojskowej. Mając lat dziewięć wstępuje do wojskowej akademii inżynierskiej w Kremnitz, gdzie wyróżnia się wybitnymi zdolnościami. Po ośmioletnich studiach kończy akademię, uzyskując stopień oficerski. Otwiera się przed nim wobec wyróżniających zdolności — piękna kariera wojskowa.

W bitwie pod Boremlem korpus gen. Dwernickiego, w szeregach którego walczy Gzowski, przechodzi do Galicji i zostaje przez Austriaków rozbrojony. Wraz z innymi ofocerami, major Gzowski zostaje internowany i osadzony w jednym z fortów. Po paromiesięcznym uwięzieniu zostaje wysiedlony. Wyjeżdża na Zachód.

NA EMIGRACJI

Tułaczy szlak Gzowskiego prowadzi przez Francję i Anglię do Ameryki. W 1833 r. znajduje się w Nowym-Yorku. Położenie świetnego ongiś oficera jest nie do pozazdroszczenia. Bez środków, szuka jakiegokolwiek zajęcia. Na przeszkodzie staje nieznajomość języka angielskiego. Władając biegle francuskim, niemieckim i włoskim, Gzowski utrzymuje się z korepetycji, wytrwale ucząc się angielskiego. Po paru miesiącach włada nim tak dobrze, że udaje mu się uzyskać posadę w biurze adwokackim. W 1873 r. wstępuje do adwoktury, nie przypada mu jednak do gustu ten zawód. Rozgląda się za innym.

W 1841 roku opuszcza Gzowski Stany Zjednoczone i przenosi się do Kanady. W Toronto otrzymuje posadę w Wydziale Robót Publicznych — wraca więc do swego dawnego zawodu i tu dopiero szybko wybija się.

W 1845 roku ustępuje Gzowski ze służby państwoje i wchodzi, jako wybitny fachowiec do spółki budowy kolei „Galten, Holton, Macpherson", która prowadzi szereg poważnych robót, podnoszących stan cywilizacji Kanady. Owocna działalność Gzowskiego zyskuje mu powszechne uznanie. W 1870 r. powołany zostaje na członka komisji dla zbadania stanu komunikacji wodnych Kanady.

W 1871 r. kieruje Gzowski budową międzynarodowego mostu na Niagarze, będąc jednocześnie ekspertem przy rozbudowie kanału Welland oraz system kanałów Baie Verte.

ODZACZENIA I HONORY

W 1872 r. otrzymuje Gzowski stopień podpułkownika, a w r. 1879 — pułkownika. Spada na niego szereg odznaczeń społecznych i państwowych, zostaje honorowym adiutantem Królowej Wiktorii, Komandorem orderu Michała i Jerzego, otrzymuje szlachectwo angielskie z tytułem Sir, jest też pierwszym prezesem Kanadyjskiego Stowarzyszenia Inżynierów, prezesem Dominialnego Stowarzyszenia Strzeleckiego oraz szeregu instytucji gospodarczych. Wreszcie w 1896 roku zostaje Gzowski Administratorem Prowincji Ontario. Zmarł w Toronto 24 sierpnia 1898 roku.

Pułkownik Gzowski przedstawia wspaniały typ gorącego patrioty, który po straceniu niepodległości Ojczyzny i widoków na odzyskanie niepodległości, nie chcąc pozostać pod rządami zaborców, wyemigrokał do Kanady i przyczynił się świetnymi wyczynami technicznymi oraz wielkimi zaletami charakteru do pionierskiego rozwoju tego kraju.

Zasługi płk. Gzowskiego są dla ponad 150-tysięcznej rzeszy wychodźtwa polskiego w Kanadzie tytułem do słusznej dumy z polskiego wkładu w dorobek kultury i cywilizacji dominium kanadyjskiego.

K.

Polska i Czechosłowacja

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 5)

w pierwszym rzędzie decydować będzie stan faktyczny: traktowanie Polaków w Czechosłowacji"; dodał, że „żadne procedury ani dyplomatyzowanie nic tu nie pomogą". Otóż od tego czasu nie nastąpiła żadna istotniejsza zmiana na lepsze.

Tak wyglądały stosunki polsko - czeskie gdy — po dokonanym *Anschluss'ie* — okazało się na jak błędnych i na jak kruchych podstawach Masaryk i Benesz oparli całość i bezpieczeństwo swego dzieła. Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że wskrzeszenie niepodległego państwa czeskiego jest aktem dziejowej sprawiedliwości. Nie uważamy zresztą aby niepodległemu bytowi narodu czeskiego, zdrowego moralnie i materialnie, groziło jakieś wielkie rozczarowanie. Nie mówimy o narodzie „czechosłowackim" — takiego bowiem nie było i nie ma. Jest natomiast zgórą dwumilionowy naród słowacki. Dwadzieścia lat temu postanowił związać się jako równy z równym z narodem czeskim, we wspólnym państwie dwunarodowym, ale Czesi podpisanych obietnic nie dotrzymali. Naród słowacki nie utracił przez to prawa dalszej walki o rzetelne wykonanie zobowiązań.

Nie jest więc zagrożony dalszy los Czechów i Słowaków. Rozwiewa się natomiast fikcja „czechosłowackiego państwa narodowego". Tej fikcji nikt w Europie nie będzie bronił; nie będą jej broniły nawet te państwa, które są związane z Czechosłowacją przymierzem. Nie ma żadnego przymierza między Polską a Czechosłowacją. Nic wynika z tego abyśmy przeciwko naszemu sąsiadowi spiskowali. Nie spiskujemy ze względów etycznych i politycznych. Zgłosiliśmy tylko rodzaj „klauzuli największego uprzywilejowania" odnośnie naszej grupy narodowościowej w Czechosłowacji. Jasnym jest, że jej los w żadnym wypadku nie może być gorszy od losu grupy niemieckiej lub węgierskiej. Nie ma w naszym stanowisku żadnego ukrytego. co musielibyśmy ukrywać. Rzeczpospolita nie stosuje metody wet za wet, nie prowadzi polityki *a la suite*. Jesteśmy narodem świadomym swych przeznaczeń i zawsze o jutrze pamiętającym. Los sprawił, że musimy żyć i rozwijać się między Niemcami a Rosją. Ten fakt geograficzny decyduje o metodach i celach naszej polityki zagranicznej. Wszystkie nasze inne stosunki są tylko funkcją tej rzeczywistości.

Kazimierz Smogorzewski.

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: Warszawa 1. ul. Świętokrzyska 8 m. 6. Telefon 513-01 Konto P. K. O. 18 147. Przekaz rozrachunkowy Nr. 209.

Artykuły niezamówione przez redakcję nie są honorowane. Nadesłanych rękopisów redakcja nie zwraca

PRENUMERATA: w kraju w Warszawie i na prowincji miesięcznie 1 zł. wraz z dodatkiem „Mój Dom" 1 zł. 40 gr. Cena egz. 30 gr.
zagranicą: prenumerata miesięczna 1 zł. 50 gr. wraz z dodatkiem „Mój Dom" 1 zł. 90 gr. Cena egz. 40 gr.

PRENUMERATA WE FRANCJI: Cena egz. 1 fr. 50 cent. prenumerata miesięczna 5 franków. Wpłaty we Francji dokonywać mandatem: A. Wiącek c/c 380.15. Lille (Nord)

CENY OGŁOSZEŃ: Za miejsce wysokości 1 milimetra przez szerokość szpalty: 1) za tekstem — 60 gr., 2) w tekście — 90 gr., 3) na 1 stronie — 1 zł. 25 gr., 4) notatki — 1 zł. 25 gr., 5) komunikaty specjalne — 2 zł. 50 gr., 6) drobne za wyraz — 20 gr. Duże litery w ogłoszeniach drobnych liczy się jak za wyraz, a tłusty druk podwójnie. Zastrzeżone miejsce — 50% drożej.
Administracja nie odpowiada za terminowy druk ogłoszeń i zastrzega sobie prawo nieumieszczania ogłoszeń bez podania powodów. Ogłoszenia zagraniczne o 50% drożej.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: ANTONI WIĄCEK — „Drukarnia Lekarska", Warszawa, Leszno 56, tel. 11.98-75.